№ 103. Lwów — Piątek dnia 5 Maja. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ (ręką należy wnieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu).
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę wyłącznie przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtszewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 3 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 „
koresp. prywatne „ „ 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 50 ct.

Dziś: św. Piusa V Pap. Heo hya M. | Jutro: św. Jana w Oleju. Sawwy M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI
Wschód słońca o g. 4 m. 42. Zachód „ 7 m. 13.
Długość dnia godzin 17 m. 28. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 maja.

Niemal w tym samym dniu, w którym z Londynu rozesłano po świecie depeszę, zawiadamiającą, że między gabinetami londyńskim a petersburskim przyszło do ostatecznego porozumienia co do rozgraniczenia sfery wpływów Rosyi i Anglii w Chinach, i że odnośną umowę już podpisano, podały pisma niemieckie alarmującą, ale widocznie spóźnioną wiadomość że Anglia, zaniepokojona postępami zaborczej polityki rosyjskiej w Persyi, a osobliwie wrzekomym jej zamiarem zajęcia portu perskiego Bender-Abbas zamierza widocznie uprzedzić Rosyę w usadowieniu się nad zatoką perską, że kanonierki angielskie już przepłynęły cieśninę Ormuz i zanurzyły kotwice tuż koło ujść Eufratu i Tygrysu. Tak ważne doniesienie zaniepokoiło wielce opinię publiczną w stolicy Niemiec. Kilku wybitnych dziennikarzy berlińskich udało się do posła perskiego przy dworze niemieckim Mirzy-Reza-Chana z prośbą o wyjaśnienie, a z oświadczenia, złożonego przez tego dyplomatę pokazuje się, że w Teheranie nie żywią najmniejszych obaw co do zaborczych planów Resyi, i że, jeżeli nawet istotnie Rosya przedsiębrała w Persyi coś, co mogło wydać się podejrzanym, to sprawa ta jest już zupełnie usunięta. Oświadczenie perskiego ambasadora potwierdza więc zupełnie wyrażone przez nas przypuszczenie, iż umowa Anglii i Rosyi w sprawie Chin, obejmuje prawdopodobnie także kompleks innych spraw azyatyckich, a więc także perską. Mirza Reza-Chan zapewnił solennie, że nie było żadnych rokowań między rządem perskiem a rosyjskim co do odstąpienia Rosyi jakiegokolwiek kawałka ziemi perskiej i że w pogłosce, jakoby Rosya zamierzała zająć port Bender-Abbas nie ma ani słowa prawdy. Reprezentant szacha perskiego nie tylko złożył to uspokajające oświadczenie, ale sam prosił o to, aby je podano do wiadomości publicznej w sposób, mogący mu nadać jak najwięcej rozgłosu.

Z dalszych wynurzeń posła perskiego okazuje się, że jakkolwiek Rosya może istotnie zaniechała myśli politycznych zaborów w Persyi, to jednak nie ustaje w zabiegach o rozszerzenie swych wpływów ekonomicznych w tem państwie. Istotnie bowiem zamierza ona budować kolej żelazną przez Persyę od morza Kaspijskiego do zatoki Perskiej, wszelako nie jest to żadna akcya rywalizacyjna w obec Anglii, lecz tylko uchwycenie interesu, którego Anglicy zrobić nie chcieli i który sami z rąk wypuścili. Projekt budowy kolei przez Persyę wyłonił się bowiem jeszcze przed laty trzydziestu i w roku 1872 rząd perski wydał Anglikowi Reuterowi koncesyę na budowę linii kolejowej z Abuszekr nad morzem Kaspijskiem do portu Keszt w prowincyi Farsistanie nad zatoką perską. Reuter nie wypełnił jednak nałożonych nań warunków i dlatego koncesya jego wygasła. W obec tego starał się rosyjski jenerał Falkenhagen uzyskać tę koncesyę, ale nie udało mu się to, gdyż nie mógł zebrać potrzebnych kapitałów. Już z tego więc widać, że działał on na własną rękę, a nie z ramienia rządu rosyjskiego. Przez następnych lat kilkanaście sprawa ugrzęsła i poszła w zapomnienie. Nie troszczyli się o nią ani Anglicy, ani Rosyanie. Dopiero przed kilku laty konsorcyum przedsiębiorców rosyjskich nabyło na nowo koncesyę, tę samą, którą w r. 1872 otrzymał Anglik Reuter i jak się zdaje, zamierza na prawdę wybudować projektowaną kolej. Że teraz właśnie zjechali do Persyi rosyjscy inżynierowie i robią pomiary, to zrozumiałem jest zupełnie w obec tego, iż w przyszłym roku kończy się ostateczny termin, wyznaczony w koncesyi do wypracowania trasy i przedłożenia szczegółowych planów. „Że interes ten — rzekł poseł perski — robią Rosyanie, a nie Anglicy, temu my nie jesteśmy winni. Nie jesteśmy ani Rosyanami, ani Anglikami, lecz Persami i pozostaniemy nimi zawsze“. Z tych wyjaśnień Mirzy-Reza-Chana okazuje się. że na razie jest Persya jedynie widownią rywalizacyi ekonomicznej między Rosyanami i Anglikami i że w tym wypadku Rosyanie okazali się bardziej zapobiegliwymi i uprzedzili synów Albionu

O powodach przesilenia gabinetowego we Włoszech piszą nam z Rzymu:

Błędy, popełniane w ostatnich czasach przez gabinet Pellouxa, zarówno w polityce zagranicznej, jak i w polityce finansowej, osłabiły znacznie parlamentarne jego stanowisko. Niezadowolenie izby ujawniło się najpierw przy sposobności interpelacyi dep. Randaccio w sprawie projektowanego przez ministra marynarki Palumbo zakupu angielskiego krzyżowca. Rząd włoski sprzedał ubiegłej jesieni Argentynie dwa nowe opancerzone krzyżowce. Przeciwko tej transakcyi protestowano swojego czasu energicznie we włoskiej izbie deputowanych, rząd odniósł jednak zwycięstwo większością dziesięciu głosów. Przeciwnicy sprzedaży obu krzyżowców uzyskali więc skuteczną broń do walki z rządem, który przed kilku miesiącami sprzedał nowe okręty wojenne, a dzisiaj występuje z oświadczeniem, że stan floty włoskiej do tego stopnia jest niewystarczający, iż koniecznie trzeba nabywać gotowe okręty.

Z przeciwnikami gabinetu łączą się liczni przedstawiciele interesów włoskich warsztatów okrętowych, spoglądających z łatwo zrozumiałą niechęcią na obstalunek, który kilkanaście milionów lirów wywiezie do Anglii, za zbudowany w tym kraju krzyżowiec. Położenie ministra marynarki w obec przeciwników jest tem trudniejsze, że nie wolno mu wyjawić całej prawdy. Prawdą zaś jest, że głównej przyczyny zakupu nowego krzyżowca w Anglii szukać należy w fakcie, iż budowane we Włoszech okręty nie wiele są warte. Dobry materyał okrętowy we włoskiej marynarce wojennej pochodzi wyłącznie prawie z warsztatów angielskich i niemieckich. Choćby nawet gabinet ominął szczęśliwie szkopuł krzyżowca, to grożą mu niezwłocznie inne niebezpieczeństwa, którym nie zdoła się oprzeć. Niedobór budżetowy, dyplomatyczne porażki w Chinach, oraz w sprawie trypolitańskiej, uczucie niepewności wreszcie, jakie się wytworzyło dzięki niejasnej postawie rządu w sprawie polityki zagranicznej, wszystko to zniechęciło do tego stopnia izbę i opinię publiczną w kraju, iż dla gabinetu Pelloux'a stało się koniecznością usunąć się od steru.

Nie bez wpływu na los gabinetu jest także proces, który 12-go b. m. rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Ankon'e przeciwko agentowi włoskiej policyi tajnej Mario Bazzani'emu, który „wymyślił“ w Aleksandryi tak głośny swojego czasu zamach anarchistyczny na cesarza Wilhelma. W Aleksandryi przebywa znaczna liczba anarchistów włoskich, których dozorowanie powierzył rząd egipski włoskiemu agentowi Bazzani'emu. — Z okazyi podróży niemieckiego cesarza na Wschód, wpadł Bazzini na pomysł odegrania roli „zbawcy niemieckiego cesarza“. W tym celu zfabrykował on dwie nadzwyczaj niebezpieczne bomby dynamitowe, zapakował je do skrzyni od koniaku i wysłał tę skrzynię przez pewnego Araba do szynku anarchisty Parrini'ego, również Włocha. O ile się zdaje, Parrini działał w porozumieniu z agentem. Uczyniwszy to, agent zawiadomił egipską policyę, że anarchiści noszą się z zamiarem zamordowania niemieckiego cesarza i doniósł, że bomby już są gotowe i mają być zawiezione na najbliższym parowcu pocztowym przez anarchistę Samsona Luigiego do Palestyny, gdzie rzucone będą pod nogi cesarzowi niemieckiemu. Policya egipska i konsulat włoski przystąpiły niezwłocznie do aresztowania wymienionych przez agenta anarchistów. Wszystko składało się na to, aby usprawiedliwić zapewnienie agenta Znaleziono więc bibliotekę dzieł anarchistycznych i tajną drukarnię Aresztowani anarchiści byli ludźmi, po których spodziewać się było można najohydniejszych czynów. Podpalono bomby i przekonano się, że skutki wybuchu byłyby straszliwe. Wobec tego władze miejscowe uprawnione były do przypuszczeń, że oskarżenie agenta Bazzani'ego oparte było na prawdzie. Poszukiwania jednak policyi co do warsztatu, w którym wyrabiano bomby, doprowadziły do zdumiewającego wyniku; mianowicie arabski ślusarz, nazwiskiem Mahmud, poznał w agencie człowieka, który zamówił u niego kapsułki metalowe do bomb. Okazało się jasno jak na dłoni, że agent Bassani wymyślił cały spisek. Aresztowanych anarchistów stawiono przed sąd egipski jedynie pod zarzutem należenia do tajnego stowarzyszenia, nie zaś za spisek przeciwko życiu niemieckiego cesarza. Do ukarania ich wystarcza kompetencya sądu konsularnego w Aleksandryi. Agent Bazzani natomiast stawiony będzie pod zarzutem ciężkiego oszczerstwa przed sąd przysięgły i w tym celu przywieziono go z Aleksandryi do Ankony.

Nadeszla ciekawa wiadomość o zamierzonym w Ameryce południowej podziale Boliwii. Sąsiedzi jej, mianowicie: Argentyna, Chili, Peruwia i Paragwaj zamierzają rozebrać ją pomiędzy siebie.

Boliwia wśród państw południowo-amerykańskich należy do liczby najbardziej anarchicznych i najuboższych. Nadto obecnie wybuchła tam wojna domowa, która zada ostateczny cios samodzielności tego „mocarstwa“, znajdującego się w nieustających kłótniach z ościennemi państwami. Rewolucya rozdzieliła kraj na dwa obozy, z których jednym dowodzi obecny prezydent Alonso, sympatyzujący z Chili, i drugi, wyznający zasady federacyjne i marzący o zaprowadzeniu rzeczypospolitej kantonalnej. Obie partye przybrały do pomocy tłumy półdzikich i nawet zupełnie dzikich Indyan, które okrutnie pustoszą kraj. Tymczasem prezydenci Argentyny i Chili, zjechawszy się w Punta Arenas, porozumieli się co do postępowania względem Boliwii, mianowicie postanowili dokonać rozbioru. Chili zgromadziła już wojska w prowincyach, sąsiadujących z Boliwią, a chilijska opinia publiczna domaga się energicznego działania.

Korespondencye.

Wiedeń 2 maja.

(y). Śledząc uważnie działalność stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego zarówno w Sejmie dolno-austryackim jak i w wiedeńskiej radzie miejskiej widzimy, że stronnictwo to z niezmordowaną konsekwencyą dąży do ścieśnienia zakresu działania władz państwowych w sprawach szkolnictwa ludowego, a do wzmocnienia kompetencyi ciał autonomicznych t. j. Sejmu i rad gminnych. Wczoraj właśnie wybuchł w Sejmie z tego powodu otwarty konflikt między namiestnikiem a Wydziałem krajowym. Wydział przedłożył bowiem Sejmowi projekt ustawy regulującej prowizorycznie stanowisko i pobory nauczycielek robót kobiecych w szkołach ludowych i wydziałowych w Austryi dolnej. W projekcie tym zawarte jest postanowienie, że ostatnią instancyą w kwestyach wypływających ze stosunku służbowego tych nauczycielek jest Wydział krajowy Namiestnik hr. Kielmansegg zaprotestował przeciw temu, dowodząc, że jeżeli wszystkie atrybucye państwowych władz szkolnych, a więc rady szkolnej i inspektorów, przenosić się będzie na Wydział krajowy, to ostatecznie rada szkolna stanie się instytucyą zupełnie niepotrzebną.

Z powodu tego wystąpienia namiestnika, wywiązała się drażliwa debata Członek Wydziału krajowego dr. Gessmann wystąpił z zarzutem, iż organy rządowe przywykły traktować lekceważąco Sejm i Wydział krajowy. Lada inspektor wydaje samowolnie decyzye w sprawach, na które wyłącznie funndusz krajowy dostarcza pieniędzy. Zdarzyło się, że pewien nauczyciel ludowy nie podobał się inspektorowi okręgowemu, więc inspektor kazał mu podać się na pensyę „Podaj się pan, a my damy panu całą emeryturę“. Pod słowem „my“ rozumiał on siebie i Radę szkolną, a Wydziału krajowego nikt nawet nie pytał o zdanie, pomimo, że pensye płaci wyłącznie Sejm. Namiestnik zgodził się ostatecznie na to, ażeby w zakwestyonowanej ustawie dodano słowa „w porozumieniu z c. k. Radą szkolną“ t. j. ażeby Wydział krajowy wydawał wszystkie decyzye w porozumieniu z władzą państwową, ale większość Sejmu nie zgodziła się na to i przyjęła ustawę tak, jak ją Wydział krajowy proponował.

Onegdaj odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie niedawno zawiązanego stowarzyszenia niemieckich dziennikarzy i literatów (Deutschösterreichische Schriftstellergenossenschaft), które wzięło sobie za zadanie skupić dokoła siebie wszystkich pracowników pióra pochodzenia aryjskiego i konkurować z potężnem, bo milionowymi funduszami obracającem towarzystwem „Concordia“. — Wydział „Concordii“ uchwalił bowiem nie przyjmować na członków antysemickich dziennikarzy — ci więc założyli własne towarzystwo, które, pomimo że istnieje dopiero od kilku miesięcy, okazuje się dosyć żywotnem, liczy bowiem już 490 członków. Powstanie tego towarzystwa zaostrza jeszcze bardziej antagonizm między liberalną a antiliberalną prasą. Prezesem nowego stowarzyszenia jest pisarz dramatyczny i były dyrektor teatru Raimunda p. Müller-Guttenbrunn. Moralny sukces odniosło ono już przez to, że minister oświaty zaprosił jego wiceprezesa d-ra Kralika jako rzeczoznawcę do udziału w ankiecie, która ma wypracować projekt reformy ustawodawstwa o ochronie praw autorskich.

Zabobonna wiara w rozmaitego rodzaju „cuda“, objawiające się wrzekomemi odnowieniami świętych obrazów itp. kwitnie nietylko wśród lwowskich kumoszek, lecz ma i w Wiedniu swoich wyznawców. Przez trzy dni ubiegłe wielkie tłumy podążały na dziewiątą dzielnicę, gdyż rozeszła się wieść, że u stolarza Steinera w domu przy Variotgasse Nr. 9 stał się cud tego rodzaju, że gdy ów stolarz przepiłował łatę drzewa, to na przekroju jej na jednej połowie okazał się obraz dzieciątka Jezus a na drugiej Matki Boskiej. Setki osób cisnęły się więc do mieszkania tego stolarza, klękały przed temi kawałkami drzewa, żegnały się modliły i... składały ofiary na talerz, ustawiony na komodzie przez stolarza. Wczoraj skonfiskował komisarz policyi te „cudowne“ łaty, co wywołało takie wzburzenie wśród tłumów, że musiano aż zarekwirować kilkudziesięciu policyantów. Niektórzy z tych, co widzieli owe kawałki drzewa, utrzymują, że autosuggestya niezawodnie sprawiła, iż zabobonni ludzie widzieli na przekroju łaty coś podobnego do Pana Jezusa lub Matki Boskiej, inni zaś są zdania, że sprytny stolarz pędzlem leciutko namalował kontury obrazów, a następnie wypolerował płaszczyznę deski. Wyjaśni to może wdrożone dochodzenie policyjne.

Epilogiem tegorocznego święta robotniczego w Praterze w dniu 1 maja będzie cały szereg rozpraw o kradzieże kieszonkowe. Nigdy jeszcze bowiem nie schwytano na gorącym uczynku naraz tylu złodziei kieszonkowych co w tym roku. Niestety jest między nimi bardzo wiele dzieci uczęszczających do szkoły. Między innemi schwytano szwaczkę Różę Kronberger, która swoją. dziesięcioletnią córkę zaprawiała do kradzieży. Dziecko wyraźnie zeznało w policyi, że kradło na rozkaz matki. Matka upatrzyła sobie zawsze osobę, której mała miała zanurzyć rękę do kieszeni, a podczas aktu kradzieży sobą zasłaniała małą złodziejkę i niepostrzeżenie po za plecyma odbierała od niej ukradziony przedmiot.

Berlin, 1 maja.

(Z parlamentu. — Kłopot samoański. — Berlin w niełasce i Wielki Berlin. — Kongres przeciwników szczepienia ospy. — Automaty. — Turniej bilardowy. — Dziecko z oczami Roentgenowskiemi).

Projekt ustawy o ochronie chętnych do pracy robotników przeciw tym, którzy chcą zmuszać ich do strejkowania — czyli tak zwana *Zuchthausvorlage* — w tych dniach przedstawiony będzie Radzie Związkowej i w każdym razie jeszcze w tej sesyi przyjdzie pod obrady parlamentu. Może dokaże on tego, co najtrudniejszem jest obecnie w niemieckim parlamencie: może zwabi liczniejszy nieco komplet posłów do sali obrad.. Ogromna bowiem niechęć do uczęszczania na posiedzenia ogarnęła deputowanych. Podnoszą się głosy, radzące, ażeby zaprowadzono dyety poselskie, których członkowie parlamentu niemieckiego nie pobierają, by w ten sposób zapobiedz zbyt częstym brakom kompletu. Głównym powodem tej niechęci posłów zdaje się być to, że ciężar pracy parlamentarnej przeniesiono do komisyi, wskutek czego posłowie na plenarnem posiedzeniu nie mają już o czem mówić i nie spodziewają się usłyszeć nic takiego, o czemby nie wiedzieli z rozpraw w komisyach Bardziej ożywione są obrady sejmu pruskiego, zwłaszcza dotyczące budowy wielkiego kanału między Renem a Łabą. Przeciw projektowi temu występują jego przeciwnicy z coraz to nowymi argumentami. Względy agrarne i przemysłowe, przedewszystkiem przemysłu szląskiego, omawiano już dostatecznie, teraz posłowie uderzają w strunę szowinistyczną i powiadają, że za pieniądze, jakie pochłonie budowa tego kanału, mogłyby Niemcy stać się pierwszorzędną potęgą morską, co wobec teraźniejszej konstelacyi politycznej okazało się taką nieodzowną potrzebą. Minister Miquel lawiruje jak może, tak, że niepodobna domyślać się, coby odpowiadało bardziej jego pragnieniom: czy budowa kanału, czy powiększenie floty, czy też jedno i drugie. W każdym razie projekt budowy tego kanału, o którym wiadomo, że cesarz Wilhelm życzy sobie jego urzeczywistnienia, uzyska większość 10 lub 15 głosów. Taka mała większość w instytucyi tak oddanej rządowi, jak sejm pruski, dowodzi, że projekt kanału jest wielce niepopularny wśród społeczeństwa.

W kwestyi samoańskiej znów stało się coś dziwnego. Wiadomo, że komisarze Ameryki, Anglii i Niemiec odpłynęli z San Francisco n statku „Badger“ do wysp Samoa. Tymczasem nadeszła do San Francisco nagła depesza z Waszyngtonu, nakazująca zatrzymać komisarzy celem dania im specyalnych jakichś instrukcyj. Wysłano więc parowiec, który ma — jeśli zdoła — dopędzić okręt „Badger“ i zawrócić komisyę. Chociaż sfery rządowe zapewniają, że zatarg samoański jest już jakby załatwiony, to jednak w dziennikach ciągle pojawiają się relacye naocznych świadków o stosunkach w Apii, nader niepomyślnych dla Niemców, których tam i autochtonowie i Europejczycy lekceważą, wskutek czego rozdrażnienie ich nie ustaje. Zmiana zaszła jedynie o tyle, że obecnie mniej winy i złej woli przypisują tu Amerykanom, aniżeli Anglikom. I rzeczywiście od czasu zbliżenia się Anglii do Rosyi, John Bull dość widocznie traktuje niemieckiego Michla przez ramię. Drażliwość Niemców naturalnie wzrasta w równej mierze; zabawnie objawiła się ona w jednym z tutejszych dzienników, który mozolnie udowadnia genealogicznem drzewem Hohenzollernów, że w żyłach cesarza Wilhelma nie płynie ani kropla krwi angielskiej, mimo, że matka jego jest

---

2)

R. DEMBIŃSKA.

Życie wśród pomyłek

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

II.

Jakże zmienne są koleje życia ludzkiego; jak trudno przewidzieć co wola Boża spełnić nad nami zamierza, jak znikomem jest wszystko na świecie! — Lecz nie uprzedzajmy wypadków.

Stanisław, w towarzystwie swego mentora, zajechał przed dom parterowy, oddalony od miasta. Znał mieszkanie Szczepanowej, więc szedł spiesznie — z sieni na prawo, a za nim pan Feliks. W pierwszej, bardzo obszernej izbie, był warsztat. Czeladnicy stali obecnie bezczynnie - heble ucichły — młody majster był u łoża umierającej matki.

Za warsztatem znajdowały się dwa pokoje czysto, choć skromnie urządzone; w oknach firanki, meble dębowe, podłogi wymyte. W jednym z nich, za parawanem, było łóżko chorej, przy którem stał stolik z zapalonemi świecami; obok ksiądz spowiednik odmawiał półgłosem pacierze.

U nóg kobiety klęczał młody człowiek w skórzanym fartuchu, a rękawy od koszuli zawinięte aż do ramienia, odkrywały żylaste, muskularne, spracowane ręce. Był to syn umierającej, który szlochał, zanosząc się. Widać, że godzina ta była jeszcze dla niego nieprzewidziana, — i matka bez jego wiedzy posłała po księdza.

Gdy się to działo, wszedł do pokoju chorej kobiety Stanisław. Zobaczywszy go, usiłowała podnieść się lecz opadła napowrót na poduszki, poczem odezwała się w te słowa:

— Krotkie chwile pozostały mi jeszcze do życia, ale Bog miłosierny dozwoli mi, abym przed śmiercią to wyznała, co kamieniem cięży mi na sumieniu. Wina moja, jak robak zniszczenia gryzła mnie nieustannie przez 24 lat, aż oto z tej zgryzoty umieram. To, co wyznam, unieszczęśliwi was obu i najlepszą panią moją, której karmiłam dziecię. Miał kilka tygodni jej syn, kiedy oboje państwo Strzemińscy, którzy we mnie pokładali nieograniczone zaufanie i kochali mnie prawie tak, jakbym do rodziny należała, pojechali w dzień imienin matki, wieczorem za miasto gdzie sta sza pani miała swoją realność.

Ja, trzymając dziecko przy piersi, zasnęłam mocno, zdaje mi się, że wskutek wypicia dużej ilości piwa, zostawionego mi do kolacyi; dziecko poruszyło się silniej, czego na razie nie uczułam — a kiedy się na krzyk dziecka obudziłam, leżało to biedactwo na ziemi z rozciętą silnie główką z której krew się sączyła. Oszalała niemal ze strachu na myśl, co powiedzą po powrocie rodzice dziecięcia, postanowiłam w jednej chwili zamienić dzieci — co też bez wahania uczyniłam. O kilka kamienic dalej, na tej samej ulicy, krewna moja chowała i karmiła mego synka; spała, kiedy wpadłam i popełniłam tę zbrodnię. Dzieci te, w jednym dniu urodzone, razem w pokoju pani chrzczone tem samem imieniem, jednakowo ubrane, tak były do siebie podobne, że goście żartowali, mówiąc, jakoby tylko wstążeczki u czepeczków odmienne różniły dzieci, gdyż inaczej niepodobieństwem byłoby poznać, które jest pańskie, a które moje.

Zachowaliście tożsamość rysów w dalszych latach — aż do dziś dnia.

Gdy pani powróciła, nie mogła się nacieszyć i napieścić z synkiem, gdyż z wielkiej miłości nigdy prawie nie opuszczała go na dłużej. Nie miała o tem ani pojęcia, że pieściła nie swoje dziecię.

A zatem, ten, co klęczy u nóg moich jest Stanisławem Strzemińskim — a ten obok stojący — ach tak nieszczęśliwy! Stanisław Czardo, syn mój. — Skończyłam... czy możecie mi przebaczyć tę straszną winę?

— Przebaczamy! — odezwały się dwa głosy naraz.

W tej chwili ksiądz obecny rozgrzeszył biedną, prawie konającą kobietę i udzielił jej świętych Sakramentów.

Klęczący młodzieniec, jednym jękiem objawiał swą boleść.

— Matko! — wołał — żyj tylko, żyj! ja cię nigdy nie opuszczę! Będę zawsze synem twoim, nie chcę innej matki. ciebie tylko kochałem i kochać będę wiernie, — byleś tylko żyła, o matko!

Drugi młodzieniec, blady jak śmierć, przysunął się do łoża — pocałował zimną, już stygnącą rękę i wypadł z pokoju jak piorunem rażony.

Okropny to dramat — nieprawdopodobny może ktoś powie — a przecież jest on na prawdzie osnuty: sam fakt niezaprzeczenie się wydarzył. Cóż dziwnego — gdy nieraz sprawy tego świata dreszczem przejmują; gorsze, nieraz, boleśniejsze gromy biją w pierś człowieka... Cóż jednak łagodzi te cierpienia, że je znieść potrafi? to jego „credo“ które w duszy tkwi — ten „żywot wieczny“ o którym dusza wierząca, myśli pomimo woli, bardzo często.

Jednym z niezbitych dowodów, że życie nasze nie kończy się tu na tym padole, to jest ta tęsknota niewytłómaczona, która nas ogarnia tak często, nawet w najpomyślniejszych warunkach egzystencyi; tęsknota — sami nie wiemy za czem; nawet w wirze światowych rozrywek — zmian — wypadków — tęsknota ściśnie serce, że aż płakać się chce — choć bez przyczyny. To dusza tęskni za czemś godniejszem jej wielkiego powołania — uwięziona w ciele szamocze się jak ptak w klatce.

A cóż dopiero, gdy na inny świat odleciały te bratnie dusze, które tu jedynie stanowiły całą jasność naszego życia — to ta tęsknota tak nas ogarnia, że nic oprócz niej nie czujemy — i nawet w śnie nie jesteśmy od niej wolni.

A znów w największym ucisku, opuszczeniu, sieroctwie — jakiś błysk radości nas ogarnie chwilowo, jakiś nadziei bezpodstawny promień — cóż to jest? To przeczucie innego świata, gdzie cierpieć nie będziemy — i gdzie odzyskamy naszych kochanych. O tak! do czegóż byśmy się tak spieszyli, prędko i prędko żyjąc, kontenci że dzień się skończył? — Wszak wiemy, że to o jeden krok bliżej grobu, a nic nas to nie przeraża. Byle prędzej! — czyż nie jest to dowodem, że chcemy zdążyć po trudach podróży, do portu wiecznego spokoju.

III.

Pan Feliks wyszedł prawie razem ze Stanisławem, lecz nie zdążył go dogonić, i gdy stanął przed domem — nie zastał go już. Dorożka wprawdzie czekała na panów, lecz Stanisława nie było. Woźnica zapytany, gdzie się podział młody pan? — mógł tylko tyle objaśnić, że widział go biegnącego ku miastu — ale co się z nim stało, nie wie.

Żelski, myśląc że może do domu powrócił, kazał fiakrowi pędzić na wskazaną ulicę — lecz portyer powiedział, że panicza nie widział, choć stał ciągle w bramie.

Nie wiedząc co robić, powrócił pan Feliks znów do miasta, przebiegł główne ulice, zajrzał do kilkunastu kawiarni i cukierni, lecz ani śladu Stanisława nie znalazł.

Równocześnie młody majster stolarski heblował własnoręcznie dębową deskę na trumnę dla domniemanej matki i skrapiał ją łzami. Liczna jego czeladź stała w koło bezczynnie — zasmucona boleścią ukochanego chlebodawcy.

Biła dwunasta gdy Żelski powrócił do domu Odprawił fiakra i idąc na schody namyślał się co ma powiedzieć, w jaki sposób przygotować panią Strzemińską i Gabryelę do tego nieprzewidzianego ciosu? Na razie postanowił zamilczeć, lecz jakże usprawiedliwić nieobecność Stanisława? Wreszcie rzecz ta nie da się ukryć — trzeba powiedzieć... aż dreszcz przeszedł zwykle nader spokojnego pana Feliksa.

Wszedł do jadalnego pokoju, gdzie obie panie czekały powrotu panów. Zobaczywszy samego Żelskiego, odrazu poznały że coś się stało, — lecz tego co ich czekało, czyż mogły się spodziewać? pan Feliks zachowując ile się tylko dało, wszelkie możliwe ostrożności w wypowiedzeniu prawdy — musiał nareszcie dać choćby słaby obraz tego co widział i słyszał. Lecz nieszczęśliwym kobietom sam fakt bezlitośny, nie mogący się zmienić wystarczył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

córką królowej Wiktoryi, bo i ta, jak wykazuje owo drzewo, jest pochodzenia czysto niemieckiego, bez domieszki krwi angielskiej.

Berlin od pewnego czasu popadł w niełaskę rządu i prowadzi z nim formalną wojnę. Starszy burmistrz Kirschner, wybrany przed rokiem przez radę miejską, dotychczas czeka zatwierdzenia cesarskiego i nie wiadomo, czy je uzyska. Nadto socyalistyczny *Vorwärts* podał, że istnieje zamiar utworzenia z Berlina i przedmieść osobnej prowincyi z mianowanym prezydentem na czele, a to w celu zniszczenia samorządu stolicy. Marzenia Berlińczyków o połączeniu z miastem kilku przedmieść, liczących po kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców i utworzenia „Gross-Berlin'u", są już zniweczone, gdyż rząd nadał dwu największym przedmieściom (Schoneberg i Rixdorf) prawa miast i niezawodnie nada je innym jeszcze przedmieściom. Powodem tych zarządzeń jest wzmagający się w Berlinie prąd skrajnie opozycyjny, który ogarnął już pięć z wszystkich sześciu okręgów wyborczych. Świeżo uwydatniło się to w konflikcie magistratu z prezydyum policyi. Magistrat postanowił upiększyć cmentarz w Friedrichshain, na którym spoczywają zwłoki poległych w r. 1848 rewolucyonistów, i wznieść ozdobną bramę wchodową. Prezydyum policyi nie pozwoliło na tę budowę, z powodu, że miała ona na celu uczczenie poległych w marcu 1848, a więc byłaby niejako polityczną demonstracyą, przedstawiającą się jako hołd dla rewolucyi. Magistrat wniósł przeciwko temu zakazowi skargę do władzy administracyjnej. Na rozprawie przewodniczący tajny radca Kayser zwrócił uwagę na napis, jaki miał widnieć na bramie cmentarza: „Miejsce spoczynku poległych d. 18 marca w Berlinie" i podniósł, że na bramach cmentarzy zawsze wymieniona jest tylko parafia, będąca właścicielką cmentarza, ale nigdy niema określenia, kto tam jest pogrzebany. Z tego zatem napisu — zdaniem Kaysera — okazuje się zamiar magistratu. Jeżeli projekt będzie stosownie zmieniony, by wykluczone zeń były wszelkie polityczne aluzye, wówczas policya nie zabroni budowy.

Rozprawę na razie odroczono, by umożliwić ugodowe załatwienie sporu przez zmianę napisu na bramie.

Wśród całego szergu zjazdów i kongresów, jakie prawie bezustannie odbywają się po różnych miastach niemieckich, mam do zanotowania jeden bardzo znamienny. „Niemiecki związek przeciwników szczepienia ospy" zwołał na przyszły miesiąc do Berlina międzynarodowy kongres, którego jedynym punktem obrad będzie kwestya szczepienia ospy. Już od dawna podnoszą się bardzo namiętne głosy przeciw szczepieniu, utrzymujące, że przez nie ludzkość ponosi nieobliczalne szkody. Wedle tego zapatrywania, szczepienie podkopuje zdrowie dziecka i jest jedną z głównych przyczyn degeneracyi pokoleń. Przedstawiciele oficyalnej nauki wszelkie takie zamachy na jej zdobycze uważają za szarlatanerye — niezawodnie więc na kongresie, który ma się odbyć 18, 19 i 20 czerwca nastąpi gorące starcie się przeciwnych zapatrywań.

Jedną ze znamiennych dążności naszych czasów jest usiłowanie zastąpić, jeśli można, wszędzie pracę ludzką pracą automatyczną. Jest to następstwem drożyzny pracy ludzkiej. Pojawiają się też ustawicznie pomysły różnego rodzaju automatów, częstokroć bardzo misternie zbudowanych. Do rzędu takich przybył teraz nowy: automat telefoniczny, przez wynalazców (bo jest ich dwóch) przedstawiony tutejszemu ministerstwu poczty. Automat funkcyonuje w sposób następujący: przez wrzucenie do szczeliny szafki dziesięciu feników, łączy się drut automatu z biurem centralnem telefonów, a wtedy ten, kto wrzucił owe feniki oznajmia urzędnikowi, z jakim numerem, to znaczy z jakim abonentem telefonu chce rozmawiać. Wówczas urzędnik, łącząc drut automatu z tym numerem, równocześnie wprawia w ruch za pomocą prądu elektrycznego zegar umieszczony na automacie. Zegar ów idzie przez 3 minuty, bo tyle tylko wolno rozmawiać za 10 feników. Podczas trwania tej rozmowy, moneta, wrzucona do szczeliny automatu, zsuwa się na spód jego, do skrzynki, nazywającej się kasą. Nadto osobny przyrząd wewnątrz automatu kontroluje liczbę rozmów przez cały dzień prowadzonych. Po trzy-minutowej rozmowie zegar staje i automat przestaje funcyonować. Gdy jednak niepodobna z jakiegoś powodu rozmówić się z żądaną osobą, wówczas można przez pociśnięcie guzika uzyskać napowrót swoje dziesięć feników. Automat ten bardzo się w ministerstwie podobał.

Zwolennikom gry bilardowej donoszę, że rozgrywa się tutaj teraz turniej pięciu mistrzów w tej grze na warunkach bardzo trudnych. Z jednej strony występują czterej gracze, z drugiej sam jeden arcymistrz, niejaki Kerkau, podejmujący się ich wszystkich razem pobić, mimo, że dał im „for" 3000 na 12.000 karamboli, potrzebnych do wygrania partyi. Rezultat pierwszego wieczoru był następujący: Kerkau 1000, przeciwnicy (z włączeniem „forów") 3822. Kerkau jest przy „sztosie" z niedokończoną seryą, która dotychczas wynosi już 627 punktów. Największa serya jego przeciwników wynosiła dotąd 182 karamboli.

Na jednej z tutejszych wystaw osobliwości pokazują obecnie 6 letnie dziecko, zwane „dzieckiem o oczach Röntgena", którego wzrok przedstawia dziwną igraszkę natury: w dzień nie różni się on od normalnego wzroku, w nocy zaś nabiera siły tak niezwykłej, że dziecię rozpoznaje po ciemku monety, zawinięte w podwójny papier. Uczeni dotychczas nie zajęli się zbadaniem tego dziwnego zjawiska fizyologicznego.

Posiedzenie Akademii umiejętności.

Wczoraj o godzinie 12 w południe rozpoczęło się doroczne posiedzenie Akademii Umiejętności w Krakowie.

Na estradzie zajął miejsce zastępca protektora były minister dr. Julian Dunajewski; obok niego prezes hr. Stanisław Tarnowski, sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka, oraz prelegent tegoroczny profesor dr Bolesław Ulanowski. Naokoło estrady z jednej i drugiej strony członkowie-korespondenci Akademii, tak miejscowi, jak i przybyli ze Lwowa, pp.: wiceprezydent dr. Bobrzyński, członkowie czynni pp. prof. Ludwik Ćwikliński, dyrektor Wojciech Kętrzyński, prof. Julian Niedźwiecki, prof. Bronisław Radziszewski, oraz członkowie-korespondenci pp. prof. Władysław Abraham, prof. Henryk Kadyi, Bronisław Łoziński, prof. Stefan Niementowski, prof. Władysław Ochenkowski, prof. Tadeusz Pilat, prof. Ernest Till.

Zastępca protektora p. dr. Julian Dunajewski zagaił posiedzenie następującą mową:

Dopełniając bardzo przyjemnego dla mnie obowiązku, witam Szanownych członków Akademii Umiejętności naszej. Krótki stosunkowo przeciąg czasu między jednem a drugiem posiedzeniem tłómaczy dostatecznie, dlaczego nie należy co roku oczekiwać od Akademii nadzwyczajnych zdobyczy monumentalnego znaczenia na polu naukowem. Tak jak u ludzi zwykłych, i uprawa roli naukowej wymaga przygotowań mozolnych, aby nareszcie z tego należyte plony zbierano. Ale zanim się to stanie, należy z cierpliwością oczekiwać owoców zasianego ziarna. Nie z tą cierpliwością bierną i bezwładną, która oczekuje pomocy od prostego przypadku, ale z tą cierpliwością czynną, czujną, przezorną i troskliwą, która po zasianiu stara się bezustannie o ochronę rzuconego w ziemię zasiewu od niebezpieczeństw grożących, a równocześnie nie ustaje ani na chwilę w przygotowawczej pracy dla dalszych postępów w naukach. O takiej też zapobiegliwości i czujnej a pracowitej cierpliwości, o tej pracy czynnej uprawiania roli naukowej w ubiegłym roku, świadczą te liczne tomy uczonych i sumiennych prac, o których wydaniu obszerniej i dokładniej opowie tegoroczne sprawozdanie zarządu. Dzięki też pracowitej pieczołowitości panów członków Akademii i współpracowników, dzięki światłemu kierunkowi Waszego zarządu, rok ubiegły, a raczej skutki jego naukowe, można uważać za dalsze ogniwo w łańcuchu zasług Akademii około uprawy nauki polskiej. — Z polecenia i w imieniu Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszego Arcyksięcia - Protektora naszej Akademii otwieram tegoroczne posiedzenie.

Na przemówienie zastępcy protektora odpowiedział prezes Akademii Stanisław hr. Tarnowski następującemi słowy:

Dziękuję waszej Ekscelencyi za łaskawe słowa, wszystkim tu zebranym za łaskawą życzliwość jaką Akademii przez obecność swoją okazują. Zasługiwać na nią zawsze jest naszem staraniem. Sądzić skutki naszej pracy nie do nas należy: to wszakże możemy o sobie powiedzieć z czystem sumieniem, że nie słabnie ani usilność, ani rzetelność tej pracy, a pojęcie naszego zadania, obowiązku i celu, jest zawsze to samo, jakie ożywiało i prowadziło pierwszych przewodników Akademii. Ubiegły rok był bolesny. Żałobny dla Najjaśniejszego Pana i jego domu, smutny dla państwa, i krajowi naszemu przyniósł osobne powody do smutku. Akademii przyniósł ciężkie straty, przez zgon niektórych bardzo potrzebnych i drogich członków. Nasza naukowa praca ma za zadanie i za swoje najwyższe prawo, trzymać się i przestrzegać prawdy, do niej dążyć. Dzieło nie oparte na prawdzie, nierzetelne w badaniu, dowolne lub naciągane w konkluzyach swoich, zgubiłoby raz na zawsze swego autora, naraziłoby dobrą sławę instytucyi, pod której powagą wyszło. Błogosławione to prawo i szlachetna cecha nauki, że prawda i rzetelność jest jej istotą, celem, naturą. Ale nasuwa się tu pytanie: czy ta właściwość nauki nie jest i nie powinna być potrzebą i cechą wszystkich stosunków i kierunków życia? Brak rzetelnej prawdy w założeniu i podjęciu spraw, a ścisłości w ich prowadzeniu, zwykł się mścić nie na ludziach tylko, ale i na szerokiem zakresie spraw i stosunków. A jak rzetelność i prawda musi być istotą i naturą samą pracy naukowej, tak powinna być naturą i cechą każdego społeczeństwa, które dba o siebie i swoją przyszłość, o własny i ludzki szacunek".

Następnie ogłosił prof. dr. Stan. Smolka nazwiska nowo wybranych członków-korespondentów wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Są nimi pp.: 1) Leon Marchlewski, chemik w Manchester; 2) Władysław Rothert, profesor uniwersytetu w Charkowie i 3) dr. Maurycy Rudzki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Potem poświęcił wspomnienie żałobne zmarłym członkom czynnym, korespondentom i członkom nadzwyczajnym Akademii ś. p: Władysławowi Zajączkowskiemu, Zygmuntowi Samolewiczowi, Henrykowi Lisickiemu, Juliuszowi Kossakowi i Leonowi Chrzanowskiemu. W końcu co do działalności Akademii w roku ubiegłym, powołał się p. sekretarz prof. dr. Smolka na rozdane uczestnikom zebrania drukowane sprawozdanie, poczem mówił o sprawie zbiorów Akademii Umiejętności; obecnie zachodzą już trudności w ich pomieszczeniu i dlatego przedsięwzięte zostaną adaptacye budynków, które w tym roku mają być ukończone. Wreszcie mówił o zrealizowaniu dwóch zapisów na rzecz Akademii, mianowicie zapisów śp. Edwarda Czabana i śp. ks. Adama Jakubowskiego.

Następnie prof. dr. Bolesław Ulanowski wypowiedział odczyt: „Prymas Jan Łaski jako administrator".

Na zakończenie sekretarz jeneralny prof. dr. Smolka ogłosił przyznanie nagród:

1) Nagrodę w kwocie 1125 zł. z fundacyi śp. Probusa Barczewskiego za najlepsze dzieło historyczne otrzymał p. Tadeusz Korzon za dzieło pt: „Dola i niedola Jana Sobieskiego 1629—1674".

2) Nagrodę w kwocie 1125 zł. z fundacyi śp. Probusa Barczewskiego za dzieło malarskie otrzymał p. Józef Mehoffer za karton kolorowany witrażowy, dla kościoła św. Mikołaja we Fryburgu.

3) Nagrodę z fundacyi śp. X. biskupa Krasińskiego w kwocie 1200 złr. otrzymał X. prof. Dr. Jan Fijałek we Lwowie, za studya do dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku XV i monografię o Jakóbie z Paradyża.

4) Nagrodę Krakowa im. Kopernika w kwocie 1500 złr. otrzymała praca pt.: „Teorya fizycznego stanu kuli ziemskiej" z dewizą: *Neque enim ultra superficiem penetrare nobis datum est.* Po otwarciu koperty, okazało się, że autorem jej jest prof. Dr. Maurycy Rudzki, mianowany świeżo członkiem-korespondentem Akademii.

Wreszcie ogłoszone zostały nowe konkursy: 1) imienia Juliana Ursyn Niemcewicza na monografię z dziejów cywilizacyi polskiej z epoki odrodzenia, 2) imienia X. Adama Jakubowskiego na pracę o hodowli drzew i krzewów owocowych w ogródkach małych gospodarstw; 3) imienia X. Krasińskiego.

Posiedzenie zakończyło się o godzinie 1¼ po południu.

O teatrze.

II.

W dalszym ciągu swoich wywodów zastanawia się p. Schmitt nad wynikami dotychczasowej gospodarki w teatrach lwowskim i krakowskim pod względem finansowym. Autor, obeznany z własnego doświadczenia doskonale z przedmiotem, wyłuszcza dokładnie przyczyny, dla których przedsiębiorstwa prywatne interesów na teatrach robić nie mogły. Pierwszym więc powodem jest nieobliczalność dochodów i wydatków teatralnych, a drugim to, że dyrektorowie zawsze są zbyt skrępowani, aby mogli wytworzyć kierownictwo dosyć jednolite.

Przechodząc do wniosku o objęciu we własny zarząd miasta teatru krakowskiego, oświadcza się p. Schmitt w zasadzie za wzięciem go we własny zarząd, ale konstatuje, że w naszych warunkach, w praktyce, dobrem to się okazać nie może. Autor daje następujący przykład:

„Że umiastowienie, ukrajowienie czy upaństwowienie teatrów nie zawsze prowadzi do zamierzonego celu, dowodem znany nam dobrze wszystkim „Burgteater" wiedeński — a jako jego przeciwstawienie „Volksteater". Pierwszy pobiera subwencyi około 200.000 rocznie — drugi nie ma żadnej. Scena cesarska jest do pewnego stopnia wzorową — teatr ludowy zupełnie wolny od wszelkich krępujących więzów; pierwszy jest instytucyą rządową drugi prywatną.

Ceny miejsc w „Burgteatrze" są znacznie większe — i budynek jest o wiele obszerniejszy — teatr cesarski ma najwybitniejszych artystów, „Volksteater" zdolnych ale nie „gwiazdy". Czemże sobie wobec takiego zestawienia bądź co bądź faktów wytłumaczyć okoliczność, że „Burgteater" daje rokrocznie znaczny niedobór, natomiast „Volksteater" znaczne zyski?

Powiedzą zwolennicy „idealnego" teatru: to całkiem naturalne, Burg, to świątynia prawdziwej sztuki, — teatr zaś ludowy, to sobie ot — „heca".

Na odwrót odpowiem — czemuż więc ludzie nie lecą do tej świątyni, z takim kosztem i mozołem dla nich utrzymywanej, jeżeli zaś mając lepsze, wolą jednak gorsze, po co tyle hałasu o rzecz, której nikt na prawdę nie pożąda?

Jak zawsze, prawda i w tym wypadku leży jednak po środku, a ani teatr cesarski nie jest „ideałem", ani ludowy „hecą". Bliższy rozbiór tej kwestyi za dalekoby mnie doprowadził i zresztą mało nas te oba teatra obchodzą, a faktem jest tylko jedno, że cesarski przybytek sztuki aktorskiej, jakkolwiek urządzony jest i prowadzony pod każdym względem wzorowo, ot! po prostu przygniata i aktorów i publiczność tą swoją „wzorowatością", tak, że ani pierwsi, ani druga nie znachodzą w nim tego zadowolenia, jakie daje im „Volksteater", gdzie z każdego kącika wieje ożywczy duch swobody i żadnemi więzami wymarzonego idealizmu nieskrępowana wolność!"

Jeżeli więc tam, gdzie i warunki finansowe są lepsze i publiczność bardziej się zżyła z teatrem, prywatny charakter sceny okazuje się korzystniejszym tak pod względem działania na szerokie masy, jak i pod względem dochodów, to cóż dopiero mówić o tem u nas.

„Nie wierzę — pisze p. Schmitt — aby teatr w zarządzie miasta lub kraju pozostający, mógł lawirować bez niedoboru, albo tylko z małym. Nie wierzę zaś nietylko z wyżej przytoczonych już powodów ale jeszcze i z następujących. Wszyscy wiemy dobrze, jak ciężką jest każda administracya urzędowa i jak to najdrobniejsza nieraz sprawa przy biurokratycznym systemie jej załatwiania przybiera olbrzymie rozmiary. Zastosowując do teatru system możliwie najprostszy, będzie on zawsze jeszcze za ciężkim dla instytucyi, w której wszystko co się dzieje, dzieje się jakby pod wpływem gorączki, a decyzya w najważniejszej nieraz sprawie musi być powziętą pospiesznie, jeżeli się nie chce narazić na straty moralne czy materyalne. Zostawiwszy zatem dyrekcyi nawet nieograniczoną do pewnego stopnia swobodę działania, nie usunie się przez to przeróżnych innych ciężarów administracyjnych, które w przedsiębiorstwie prywatnem są zbędne, a wiele kosztują i wcale do normalnego i dobrego biegu interesów się nie przyczyniają. Rachunkowość, kontrola, inwentarz, kasa, to sprawy, załatwiane w przedsiębiorstwie prywatnem przez jednego, a najwyżej dwóch ludzi, którzy przytem pełnią jeszcze i różnorodne inne funkcye. Miasto czy kraj, postępować tak nie może i dla spraw teatru musi utworzyć osobne biuro i biuro to odpowiednio wyposażyć, stosownie do tak wielkiej różnorodności spraw z prowadzeniem teatru związanych. Od nici, potrzebnych dla przyszycia guzika, który aktorowi podczas przedstawienia odleciał, do dekoracyi, nieraz tysiące kosztującej, od arkusza przepisanej roli, do obliczeń honoraryów autorskich — to całe obszerne skale wydatków, które skrupulatna z natury rzeczy biurokracya urzędowa musi badać, obliczać, zapisywać. Lecz idźmy dalej

Oprócz wydatków zwykłych, jak gaże, światło, opał i t. p., są oczywiście i inne, mianowicie: dekoracye kostyumy, akcesorya specyalnie dla jakiegoś utworu potrzebne i t. d. Otóż dyrektor-przedsiębiorca, gdy idzie tu o jego własną kieszeń, stara się wydatki takie zredukować, o ile się tylko da, lub radzi sobie przez przerabianie odświeżanie i t. p. sposoby gospodarskie. Czy będzie, a zwłaszcza, czy będzie mógł tak postępować kierownik umiastowionego, czy ukrajowionego teatru — wątpię. Nie zaś dla tego, aby nie chciał w tym względzie oszczędzać, ale z tej prostej przyczyny, że jako człowiek fachowy i w swym zawodzie zamiłowany, będzie wolał lepsze i piękniejsze — i słusznie.

Na dowód, że w ten sposób musi powstać znaczna różnica w wydatkach, wystarczy przytoczyć, iż na tak drobnych na pozór rzeczach, jak n. p. jedzenie, podawane artystom na scenie, można rocznie całe setki mniej lub więcej wydać, bez najmniejszego dla sprawy uszczerbku. Tak więc w tym, jak każdym innym kierunku, zarząd „urzędowy" musi być droższy od prywatnego — i to znacznie droższy, a nie widzę, dlaczegoby miał być lepszy, jeżeli dyrektorem-dzierżawcą jest człowiek rozumiejący się na rzeczy i pojmujący swoje obowiązki.

Już samo pojęcie słowa „lepsze", pociąga za sobą zwiększenie kosztu nabycia czy utrzymania; na świecie bowiem wszystko „lepsze", kosztuje więcej i takiemu smutnemu może, ale niestety faktycznemu stanowi rzeczy, nikt się chyba sprzeciwić nie może.

Czy jeden teatr miałby stanowić pod tym względem wyjątek? Wątpię, a nie ulega ani dla mnie, ani dla nikogo kwestyi, że żądając umiastowienia lub ukrajowienia naszych scen, nie czynimy tego w innym celu, jak w tym jednym, aby te instytucye były lepsze. Owszem, niech będą lepsze, ale nie można siebie i drugich łudzić, iż nie pociągnie to za sobą znacznej zwyżki wydatków.

Ja z mojej strony jestem głęboko przekonany, że teatr prowadzony w administracyi miasta lub kraju, musi kosztować drożej o jakie 15 do 20 procent od zupełnie równorzędnie prowadzonego prywatnie, a znacznie jeszcze więcej, w razie gdyby żądano, aby taka ukrajowiona lub umiastowiona scena była do pewnego stopnia „wzorową". W cyfrach wyrazi się ta zwyżka kosztów następująco: w teatrze krakowskim normalnym 15.000—25.000 złr., wzorowym co najmniej 25.000 złr. rocznie i wyżej; w teatrze lwowskim, normalnym 35.000—50.000 zł., wzorowym.... tu cyfry nie śmiem nawet podać, bo opera wzorowa bajońskie sumy kosztuje. W bliższe szczegóły wdawać się nie będę, ciekawych zaś odsyłam do administracyi teatrów tak zwanych rządowych. Dostarczą one najchętniej wszelkich wyjaśnień, a z nich przekona się każdy łatwo, że wywody moje, jeżeli są przesadne — to chyba w kierunku optymistycznym.

Ze sprawą teatru łączą się, zwłaszcza w naszych stosunkach, różne inne czynniki, wpływające pośrednio lub bezpośrednio na byt i rozwój tej instytucyi. Pierwsze miejsce zajmuje prasa. Jak się jednak ona wobec danej sceny ma zachowywać, nie moją rzeczą orzekać. Jest to kwestya sumienia i uczciwości redaktorów i musi być im do rozstrzygania pozostawioną. Nie sądzę tylko, aby urządowienie sceny mogło wpłynąć na zmianę na lepsze w tym wypadku, jeżeli np. jedno, lub nawet kilka pism z bądź jakich pobudek nie zachowa wobec teatru życzliwej sprawiedliwości, jakiej on w naszych ciężkich warunkach potrzebuje, ale postępować będzie już nie powiem niesprawiedliwie, ale z bezwzględną surowością. Zresztą mało w świecie stanowisk daje więcej sposobności do narażania sobie ludzi i stronnictw, jak stanowisko dyrektora teatru. Wszak wystawienie choćby najlepszej sztuki, o pewnej tendencyi społecznej lub politycznej, wystarczy, aby dyrekcya naraziła sobie całe jakieś stronnictwo! Wszak najniewinniejszy nieraz kuplet robi dyrekcyi najzaciekłejszych wrogów".

Broszurę swoją kończy p. Schmitt uwagami o stosunku komisyi artystycznej do dyrektora teatru. Otóż pod tym względem oświadcza się autor za tem, żeby charakter tych komisyj był czysto krytyczny i żeby one nie przekraczały nigdy tych granic wdawaniem się w wewnętrzne, czy to moralne czy też materyalne sprawy teatru, bo tem tylko szkodzić mogą jednolitemu kierownictwu sceny.

Oto mniej więcej treść broszury p. Schmitta. Uwagi jego, przytoczone powyżej dosłownie, mają nietylko dlatego tak wysoką wartość, że pochodzą od rzeczoznawcy, ale także i dlatego, że zrozumiałe dla każdego, nawet laika, uderzają na pierwszy rzut oka swoją bezstronnością. Autor tak w nich jasno i przekonywująco przedstawił niekorzyści wynikające z przejęcia teatru w zarząd miasta, że w interesie sztuki i publiczności musimy się zgodzić bezwarunkowo na jego wywody i jak najusilniej odradzamy przyjęcia teatru w zarząd miejski.

Z izby sądowej.

Lwów, 4 maja.

(Proces spółki bankrutów).

Wczoraj przesłuchiwano pierwszego z oskarżonych, Lowenherza. Oświadczył, że nie poczuwa się do winy, a następnie opowiadał cały przebieg interesów firmy Goldstern i Löwenherz", począwszy od roku 1878, t. j. od założenia firmy. Przedewszystkiem zaprzecza oskarżony temu, jakoby interesa zbożowe z Rosyą prowadzono lekkomyślnie. Straty powstały głównie wskutek zakazu wywozu zboża z Rosyi, która to okoliczność zaskoczyła firmantów niespodzianie, bo właśnie dali dostawcom spore zaliczki. Lecz równocześnie z tym interesem tworzono dla firmy powoli fundusz rezerwowy, i Löwenherz powiada, że gdyby nie katastrofa giełdowa w roku 1895 i wywołany przez nią run na firmę, fundusz ów doszedłby już teraz do takiej wysokości, iż wyrównałby zupełnie pretensyom rosyjskim, których zresztą przez długi czas nie można było uważać za całkiem przepadłe. Na zapytanie przewodniczącego, dlaczego owego kapitału rezerwowego nie utworzono od razu w odpowiedniej wysokości, wyjaśnia oskarżony, że taki jest zwyczaj we wszystkich bankach.

Następnie wyjaśniono sprawę młyna sokalskiego. Chodziło głównie o zawarty między firmantami a spadkobiercami właściciela młyna sokalskiego, Raucha, w roku 1891 układ zwany „punktacyami". Układ ten, nadzwyczaj korzystny dla Rauchów, stanowi jeden z ważnych zarzutów oskarżenia. Rauchów uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności za przyszłe straty młyna, ich matce wyznaczono pensyę 3000 zł. rocznie, im samym, jako prokurzystom młyna, dano pensye po 1000 zł., córkom posagi po 5000 zł., a odpowiedzialnym nadal za straty miał być tylko Goldstern.

Jaki był motyw do takiego „bene" dla spadkobierców Raucha? Czy nie lepiej było odrazu cały młyn kupić? Czy taki układ nie jest bardzo dziwnym? zapytuje przewodniczący.

Löwenherz odpowiada, że chodziło o wstrzymanie Rauchów od ogłoszenia konkursu, że zresztą posag córkom miano wypłacić tylko wtedy, gdyby młyn wykazał zyski, a tak się rzeczywiście po zawarciu owych punktacyj z początku działo. Na zapytanie, dlaczego forsowano wciąż ów interes z młynem mimo ciągłych strat, odpowiada Löwenherz, że oczekiwano ustania konkurencyi węgierskiej. Konkurencya ta ustała w r. 1896 i teraz młyn sokalski robi świetne interesa. Wogóle takie interesa trzeba zawsze forsować, gdyż czem gorsza jest na razie konjunktura handlowa, tem prędzej ona ustać musi, choćby trwała i dziesięć lat.

Przewodn.: To są, proszę pana, tylko fantazye kupieckie, a żadne ekonomiczne pewniki, jak pan przedstawia. Czy nie zdarzyło się kiedy, żeby 10 lat i więcej czekano na polepszenie się konjuktury, a ono przecież nie nastąpiło, n. p. wskutek wygaśnięcia danej gałęzi przemysłu?

Osk. Löwenherz: Takiego wypadku na polu przemysłowem nigdy nie było.

Następnie opowiada Löwenherz, że należało koniecznie zażegnać konkurs, zamierzony przez Rauchów, gdyż inaczej dłużnicy młyna staliby się niewypłacalni. To tłómaczenie się wywołuje również opozycyę ze strony przewodniczącego, który jest tego zdania, że w sali sądowej takich kombinacyj się nie uwzględnia, bo prosty rozum chłopski, a nie bankierski, powiedzieć musi, że dłużnicy powinni być tak samo wypłacalni wobec masy konkursowej, jak wobec samego kupca.

Następnie roztrząsano sprawę nabycia dóbr Żniatyn przez Lowenherza. Oskarżony opowiada, że nabył je od zięcia Maksa Parnasa, który popadł w długi, kupił je zaś nie za określoną cenę, lecz w głównej części za zobowiązanie spłacenia długów Parnasa, chodziło mu bowiem o ratowanie honoru zięcia. Na to przewodniczący zaznacza, że mimo tego kupna Parnas gospodarował dalej w Żniatynie, był to więc widocznie pozorny kontrakt tylko między oboma krewnymi, mający na celu zmuszenie wierzycieli Parnasa do układania się z nowonabywcą na mniej dla nich korzystnych warunkach. Chcąc pomódz zięciowi, powinien był Lowenherz dać mu poprostu pożyczkę i zaintabulować się z nią na jego majątku. Wskutek wyjaśnienia tej kwestyi, a dalej kwestyi, jakiemi kwotami nabył Löwenherz Żniatyn, powstaje żywa polemika między prokuratorem a obrońcami, którzy stawiają wnioski o odczytanie rozmaitych co do tej sprawy dokumentów.

Dziś przesłuchiwano w dalszym ciągu osk. Lowenherza. Jednym z ważniejszych punktów badania była kwestya, o ile uzasadnionym jest zarzut oskarżenia, iż Löwenherz usunął podwójną buchhalteryę z wewnętrznej manipulacyi firmy w celu łatwiejszego zatuszowywania strat. Oskarżony usprawiedliwiał się tem, że nie prowadzono jakiś czas tylko księgi głównej, a to z powodu choroby buchaltera, mimo to jednak zasada podwójnej buchalteryi została zachowaną.

Głównym szkopułem rozprawy jest to, że przewodniczący nie chce się zgodzić na cyfry i bilanse, przytaczane w toku rozprawy przez Lowenherza. Zdaniem przewodniczącego, bilanse na papierze zgadzają się i wykazują równowagę finansów firmy, ale wartość rozmaitych pozycyj jest fikcyjna, gdyż liczono pieniądze, których — jak się potem pokazało — odebrać nie było można, lub które firmanci sami sobie byli winni. Na te wyjaśnia Löwenherz, że nigdy nie robił różnicy między majątkiem swoim a majątkiem firmy i że jeszcze w listopadzie r. 1895, kiedy nastąpił run na firmę, stan przedsiębiorstwa był w każdym razie tak dobry, iż nie mógł się uważać za niewypłacalnego, chociaż musiał się uważać za niezdolnego do likwidacyi. Oskarżony oświadcza nadto, że podaje cyfry zupełnie lojalnie i hamuje swoją fantazyę kupiecką, która tak razi p. przewodniczącego.

Przew. Pan wogóle w stosunku do zeznań swoich tamtegorocznych porzucił swój fantastyczny sposób zachowania się i przytacza coraz bardziej realne cyfry.

Osk. Bynajmniej; ja mojej fantazyi nie straciłem, ja ją tylko hamuję.

Obrońca dr. Horowitz żąda zawezwania rzeczoznawców buchalteryjnych, którzyby wydali swoją opinię o tem, o ile kupiec może zestawiać bilanse swoje bez względu na stan finansów swoich, jakiby się ewentualnie okazał w chwili np. ogłoszenia konkursu. Rzeczą bowiem naturalną jest, że jeżeli majątek jego jest w konkursie lub na licytacyi, to przedstawia przejściowo mniejszą wartość.

W dalszym toku swoich zeznań Löwenherz wyjaśniał dlaczego przyjmował w czasie upadku firmy nadal wkładki. Wkładki te wynosiły bardzo małą kwotę w stosunku do krociowych ofiar, które on równocześnie robił dla uratowania firmy, zresztą musiał je przyjmować, aby nie zachwiać wiary w żywotność przedsiębiorstwa.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

Wiadomości urzędowe. Kanceliści Stanisław Śliwiński i Karol Winiarski mianowani zostali oficyałami kancelaryjnymi galicyjskiej prokuratoryi skarbu.

Wieczorki pamiątkowe ku uczczeniu rocznicy Trzeciego Maja odbyły się wczoraj w „Sokole" i w Towarzystwie katolickich robotnic „Równość". Obydwa powiodły się dobrze. Dla robotnic urządziła wieczorek „Czytelnia dla kobiet" przy bardzo wydatnej pomocy pani Wiktoryi Niedziałkowskiej i uczenic jej pensyonatu. W teatrze było niby przedstawienie także „uroczystościowe", ale ani fizyonomia sali, ani udział publiczności na to nie wskazywały. Grano sztukę Maskoffa „Tamten", ceny wstępu były niższe niż zwykle, jednak teatr świecił pustkami.

Prezydent dr. Małachowski wydał publiczną odezwę do mieszkańców Lwowa, zapraszającą na solenne nabożeństwa, które odbędą się w pierwszą niedzielę maja (dnia 7-go bm.) w archikatedrze łacińskiej i we wszystkich kościołach parafialnych na pamiątkę ślubów króla Jana Kazimierza.

Sprawa Raczyński - Hillich. Porąbany przez porucznika Raczyńskiego inżynier p. Hillich przebył we wtorek ciężką operacyę. Dr. Barącz w asystencyi dr. Wehra musieli wyjąć z prawej skroni pacyenta kość stłuczoną wskutek uderzeń szablą. Wydobyto trzy kawałki kości, które utkwiły dość głęboko na przestrzeni czterech centymetrów. Przeciwko porucznikowi Raczyńskiemu i przeciw skarbowi wojskowemu wniosła rodzina p. Hillicha skargę cywilną o odszkodowanie.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna Jaryczowa Nowego panu Waleryanowi Krzeczunowiczowi, właścicielowi dóbr, w uznaniu jego wielkich dla dobra miasta położonych zasług.

Imię Klementyny Tańskiej ma otrzymać ulica, która powstanie po przebudowaniu Hotelu Żorża, a łączyć będzie ulicę Krętą z ul. Chorążczyzny. Tak zadecydowała sekcya budowlana Rady miejskiej wskutek prośby lwowskich Stowarzyszeń kobiecych. Ponieważ istnieje już we Lwowie ulica „Opata Hofmana" i ponieważ największa działalność literacka Klementyny z Tańskich Hofmanowej przypada na czas, gdy jeszcze nie była zamężną, „Hofmanowa" nie będzie w nazwie ulicy wymieniona.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie na posadę kierownika 4-kl. szkoły w Sokolnikach (500 zł.) i 2-kl. w Piaskach (400 zł. i pomieszkanie); dalej na posady starszych nauczycieli w Winnikach i w Kleparowie z poborami 485 zł., a w Łanach z poborami 385 zł.; na posady samoistnych nauczycieli lub nauczycielek z płacą 350 zł. i pomieszkaniem w Chruśniu starem, Czarnuszowicach, Dmytrowicach, Głuchowicach ad Brodki, Głuchowicach ad Gaje, Horbaczu, Humieńcu, Kuhajowie, Lubianie, Mostkach, Nikonkowicach, Podciemnem, Podliskach małych, Polance, Polanie, Popielanach i Stroniatynie; wreszcie na posady młodszych nauczycieli lub nauczycielek w 5 kl. szkole w Szczercu (440 zł.), w 3-kl. szkole w Mikłoszowie oraz w 2-kl. szkołach w Barszczowicach, Czyszkach, Dmytrzu, Grzybowicach, Hermanowie, Krotoszynie, Leśniowicach, Pustomytach, Rakowcu, Remenowie, Sołonce i Zapytowie — z poborami 330

zł. Termin do 7 czerwca. — Rady szkolne okręgowe w Śniatynie, Sanoku, Podgórzu, Tarnowie, Krakowie (zamiejscowa) i Husiatynie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 7 czerwca.

Magazyn kolejowy na dworcu Podzamcze okradał ktoś od dawna i systematycznie. Wczoraj, po długich poszukiwaniach ajenci policyjni wyśledzili, że sprawcą tych kradzieży jest niejaki Borecki, sługa kolejowy; znaleziono u niego wiele worków kolejowych, butelek wina i rosolisów, kilka puszek herbaty rosyjskiej i inne przedmioty. Boreckiego aresztowano.

W Brzozowie zabił się jeden robotnik, a drugi dogorywa, wskutek usunięcia się ziemi dokoła fundamentów pod budynek dla Towarzystwa zaliczkowego. Wypadek ten przypisują brakowi technicznego nadzoru. Strwożeni mieszkańcy domagają się zupełnego zamknięcia budowy, bo przypuszczają, że fundamenta są położone wadliwie i kiedyś runie cały budynek.

Pożar. Czteroletnia dziewczynka wiejska, dorwawszy się paczki zapałek, poszła z niemi do stodoły Kościa Martyna w Doroszowie wielkim w powiecie żółkiewskim. Bawiąc się zapałkami, wzniecila pożar, który pochłonął domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie trzynastu włościan. Szkoda wynosi przeszło 11.000 złr.

Przykłady pociągają. Z Tylicza w nowosądeckim powiecie umknął nagle po ogłoszeniu niewypłacalności tamtejszy kupiec Izrael Bruckenfeld. Powodem ucieczki — jak się okazuje — było to, że Bruckenfeld pofałszował weksle, które zeskontował następnie w banku kredytowym w Nowym Sączu.

Maj — ze śniegiem. Z Dory donoszą, że wszystkie wierzchołki gór w dolinie Prutu pokryte są śniegiem, który spadł tam w nocy na wtorek. Meteorolog Falb jest tak łaskaw, że przepowiada nam wielkie śniegi dopiero na drugą połowę maja, i to na wielkich obszarach monarchii. Mają one leżeć cztery dni, bo dnia 20 bm. nastać ma pogoda, ale już za trzy dni rozpoczną się burze i ulewy. Czy Falb i w tej przepowiedni — jak zwykle — się omyli — zobaczymy.

Poznańska izba karna skazała byłego redaktora odpowiedzialnego „Pracy" p. Antoniego Lipińskiego za rzekome podburzanie do czynów gwałtownych, jakiego sąd się dopatrzył w wierszu „Do młodzieży" na 3 miesiące więzienia. Prokurator wniósł o 4 miesiące więzienia. Jakiż straszny musiał być ów wiersz!

Żołnierz zabójcą. Ubiegłej niedzieli w okolicy Krakowa zginął z ręki żołnierskiej murarz, Jan Florczyk, który wieczorem odprowadzał swoją bratowę na Prądnik Czerwony. Nagle — jak donosi *Czas* — opadli go pijani żołnierze i usiłowali odbić kobietę, w której obronie stanął Florczyk. Wtedy jeden żołnierz pchnął Florczyka bagnetem w brzuch. Nieszczęśliwy, przytrzymując wypadające trzewia rękami, udał się do szpitala św. Łazarza, gdzie w kilka godzin życie zakończył. Żołnierze po spełnieniu zbrodni uciekli.

Szkarlatyna w Tarnopolu. Magistrat miasta Tarnopola donosi nam, że wiadomość, jakoby w Tarnopolu zmarło w ostatnich dniach trzydzieścioro dzieci, jest mylną, gdyż w kwietniu zaszedł tylko jeden wypadek śmierci, a obecnie jest na szkarlatynę chorych tylko siedm osób.

Desperat. W Krakowie obwiesił się wczoraj na klamce okna krawiec Feliks Zaczyński, powodowany rozstrojem nerwowym, który się wywiązał wskutek nadmiernego używania trunków. Był on socyalistą i bezwyznaniowcem. Niedawno za obrazę religii katolickiej skazany został na trzy miesiące więzienia i karę tę miał niebawem rozpocząć odsiadywać. Zaczyński nie umarł, gdyż spostrzeżono go przez okno i pospieszono z pomocą. Osoby, które go uratowały, podzieliły się sznurkiem niedoszłego samobójcy, bo taki sznurek — wedle pojęć kumoszek — przynosi szczęście.

Komiczne zdarzenie w teatrze. W Warszawie w teatrze Wielkim dawano „Carmenę", a żołnierzy hiszpańskich „grali" żołnierze rosyjscy. W pierwszym akcie, gdzie pod komendą don Josego wychodzą na scenę, sołdaci wprawdzie wyszli, ale się nagle zatrzymali. W parterze w pierwszym rzędzie siedział znany im jenerał Puzyrewskij. Podoficera, który dowodził, nie uprzedzono, że ze sceny nie oddaje się jenerałom honorów wojskowych, zresztą podoficer ten występował po raz pierwszy w roli statysty. Stanął więc jak wryty, wyciągnął „ruki pa szwam" i wrzasnął na cały teatr: „smirno — oo!" (baczność!) i oddział hiszpańskich żołnierzy zatrzymał się przed moskiewskim jenerałem. Ten widząc, że ruch na scenie ustał i żołnierze nie ruszają się z miejsca, dał im znak ręką, aby szli dalej, i chcąc im dodać odwagi, rzekł półgłosem: „charaszo, charaszo, rebiata!" Co ma zrobić sołdat, gdy go „naczalstwo" chwali? Odpowiedzieć! To też huknęli na całe gardło: „rady starat'sia, wasze prewoschoditielstwo!" Publiczność parsknęła szalonym śmiechem, zerwała się burza oklasków, a jenerał wyszedł z teatru, rozmyślając zapewne nad wysokim stopniem inteligencyi rosyjskiego sołdata.

Kawiarnia — piekło. „Piekiełkiem", ochrzczone są niektóre kawiarnie większych miastach, ale nazwa nie stoi w żadnym związku z fizyonomią tych lokali, bo to są najzwyczajniejsze sale ze stolikami marmurowemi, otwarte przez całą noc, gromadzące gości rozmaitych sfer na mniej lub więcej — dobrą kawę, poncz lub koniak — i na tem koniec. Ale Paryż, ten silący się na najsubtelniejsze ekscentryczności gród życia i użycia, zdobył się w dziedzinie kawiarni na coś, co już nie podziw, ale nawet strach obudza. To „Cafe Inferno", kawiarnia bulwarowa, której wnętrze tak jest osobliwe, że w zdumienie wprawia nietylko cudzoziemców, ale nawet samych, do najdziwniejszych wybryków już przywykłych mieszkańców nadsekwańskiej stolicy. Już sam portal tej kawiarni w swojej niezwykłej strukturze zdaje się uzmysławiać wejście do piekieł, skąd purpurowy odblask wieczystego ognia męczarni kładzie się krwawym refleksem na ścianach westybulu. Niewypowiedziany lęk ogarnia każdego, kto przestąpił próg tego lokalu. Z każdej kryjówki, z każdego kąta dużemi, żarem pałającemi oczyma patrzą nań wstrętne maski. Monstrualne węże wiją się po gzemsach powały i miejscami zwieszają swoje łby ohydne tuż nad głowy gości. Potworne karły o kształtach dyabelskich wyglądają z poza stolików, te zaś zrobione z na wpół przeźroczystego materyału, zmieniają ustawicznie barwę. Cały widok przeraża i oszołomia do ostatecznych granic. Służba nosi ubranie barwy szkarłatnej i oczywiście wszystkie odznaki dyabelskie, jak rogi, ogon, a zamiast trzewików kopyto końskie. Aby spotęgować jeszcze illuzyę, że istotnie przebywa się w państwie szatana, od czasu do czasu przeciąga przez salę lekka mgła i w powietrzu rozchodzi się słaba woń siarki. Nadto chwilami przeraźliwe wycie potępieńców i jęki ofiar, piekielną wrzawą tak groźnie wstrząsają nerwami obecnych, że na te odgłosy najczęściej wiele osób wynosi się cichaczem z sali.

Odradzanie się włosów. Żeby siwe włosy, bez użycia kosmetyków, mogły odzyskać kolor pierwotny, żeby biały, jak mleko, starzec, został blondynem lub brunetem, o tem chyba nikt nie marzył. Tymczasem tak się stało w Grecyi. Pewien starzec, nazwiskiem Vlavianos, miał święcić dziewięćdziesiątą wiosnę swych urodzin. Osiwiał on bardzo wcześnie, choć prowadził życie skromne i hygieniczne. Pewnego pięknego poranku, obudziwszy się, ujrzał z podziwem, że białe jego wąsy poczerniały. W ośm dni później były tak czarne, jak w dwudziestym roku życia. Po wąsach przyszła kolej na brodę, potem na włosy — i oto siwy, jak gołąb, Grek został brunetem. Sądzono z początku, że się ufarbował. Skoro jednak próby pokazały, że to jest przemiana naturalna, z różnych stron dążono, aby oglądać to dziwne zjawisko.

Grecya jednak posiada widać monopol w tym względzie. W 1887 r. doktor Manolakis opowiadał o równie ciekawym fakcie na kongresie lekarskim w Atenach. Kapłan, 89 lat wieku liczący, zachorował na różę twarzy i głowy. Wskutek tej choroby wypadły mu zupełnie włosy na głowie i brodzie. Ale następnie, gdy poczęły odrastać, włosy były tak czarne i silne, jakby u młodzieńca. W sześć miesięcy później osiwiały przedtem kapłan ukazał się parafianom, jako brunet. Są to dziwne kaprysy natury, trudne do wytłómaczenia.

Siwienie włosów powstaje z braku barwnika, albo wskutek dostania się powietrza, które maleńkiemi bańkami, przegradzając istotę barwnikową włosa, zmienia jego kolor. Wskutek pomyślnych zmian w odżywianiu, może przybyć barwnika, może również wydalić się i powietrze, w ten sposób pierwotne zabarwienie powstać może na nowo. Tak się podobne zjawisko obecnie objaśnia.

Jest to pewne odradzanie się organiczne, jakie obserwowano i na zębach. Były bowiem spostrzegane wypadki, że u starców, w bardzo podeszłym wieku, wyrastały zęby po raz trzeci, a nawet i czwarty. Widać nie ma nic dziwnego pod słońcem...

Jozue Carducci, słynny poeta włoski, wielbiciel szatana, którego opiewa w swoich utworach, profesor literatury w szkole wyższej w Bolonii, jest od pewnego czasu dziwnie rozdrażnionym. Gdy na początku bieżącego semestru rozpoczął swoje wykłady, oprócz studentów, zebrało się w sali mnóstwo dam i oficerów. Carducci, ujrzawszy takie audytoryum, rozgniewał się i krzyknął:

— Dobry początek! Widzę tu wiele osób, które nie mają nic wspólnego z moim odczytem. Przybyły nawet kobiety. Co roku ta sama historya! Próżniacy przychodzą tu, żeby się na mnie gapić, a przecież ja nie jestem ani balleriną, ani nawet ładnym chłopcem. Teraz, kiedyście już mnie wszyscy obejrzeli, możecie rozejść się do domów. Ja nie będę patrzał. Odwracam się i czekam.

Po chwili zwrócił się znowu twarzą do słuchaczy, lecz ani jedna osoba nie opuściła sali. Pewnego dnia był jeszcze bardziej podrażnionym, niż zwykle. Śnieg padał, na dworze było pochmurno. Profesor wszedł na katedrę i zaczął:

— Francesco Petrarca... Francesco Petrarca...

Nagle rzucił książkę na ziemię i zawołał:

— Dyabli z Franciszkiem Petrarką i wszystkimi poetami włoskimi... nie będę wykładał, jeżeli śnieg nie ustanie.

Konina jako dziczyzna. Z Paryża donoszą: Stanął tu przed trybunałem poprawczym p. Person, długoletni fabrykant konserw mięsnych. Na pudełkach blaszanych jego firmy figurowały apetyczne gęsi, kaczki, zające, bażanty itd., a inspekcya lekarska wykryła, że absolutnie wszystkie te preparaty były robione z mięsa końskiego i to w lichym gatunku, zaprawianego różnie: krwią, korzeniami, rumem, nalewką z pestek wiśniowych itp. Pan Person dowodził, że publiczność wie o tem doskonale, że w s z y s t k i e k o n s e r w y są tego samego rodzaju, że zresztą uprzedzają kupujących o tem dwie — mikroskopijne — literki na etykietach: *M. H.*, które oznaczać mają nie „medal honorowy", jak możnaby przypuszczać, ale „*mélange hippophagique*". Pan Person był prawdziwie zdumiony, gdy go trybunał skazał na grzywny i 8 miesięcy więzienia. Czego ludzie nie jadają!

Zabobony. Bismark zawracał z drogi, gdy mu kot przebiegł drogę. Królowa Wiktorya nie podpisze żadnego dokumentu w piątek, jeżeli ten przypadnie na 13 w miesiącu. Otoczenie królowej nie pozwala jej w takim dniu wychodzić wcale z mieszkania, gdyż „o nieszczęście nie trudno". Królowa Krystyna hiszpańska wierzy w przynoszące szczęście „wronie oko", które nosi na szyi i którego nigdy nie zdejmuje. To „wronie oko" otrzymała królowa jeszcze jako arcyksiężniczka austryacka od swej babki; uważane ono jest jako szczęśliwy amulet, gdy się je nosi na sercu bez bólu. To ostatnie łatwiej, co prawda powiedzieć niż wykonać; ponieważ „wronie oko" jest nieoprawne, tylko przekłute, aby je można nosić na sznurku, przeto drapie zawsze, aczkolwiek wskutek noszenia już się cokolwiek starło.

Klub żebraków. Żebracy w Filadelfii zawiązali stowarzyszenie, mające na celu usunięcie konkurencyi. Miasto podzielono na okręgi i wyznaczono każdemu żebrakowi pewną dzielnicę. Członkowie klubu obowiązani są płacić małą roczną wkładkę, a za to kasa związkowa, na wypadek aresztowania członka za żebranie, uiszcza nałożoną na niego przez władzę karę pieniężną. Jeżeli jakiś żebrak wzbrania się przystąpić do związku, zjawia się natychmiast w jego dzielnicy mnóstwo konkurentów. Gdy to nie pomaga, ubiera się pewna część żebraków przyzwoicie i występując w roli cnotliwych mieszczan, zmusza ciągłemi skargami policyę do aresztowania opornego.

Z ruchu kobiecego. Ludność żeńska miasteczka Avenes-Aubat (w północnej Francyi), zaprotestowała nader energicznie przeciw noszeniu kobiet przez mężczyzn na wieczny spoczynek. Żąda ona, aby zwierzchność gminna szanowała jej ostatnią wolę i dopuściła do grzebania kobiet przez kobiety. Aby sobie nadać powagi opierały się gwałtownie pogrzebaniu swej siostry i gorliwej na polu feminizmu współdziałaczki, która całkiem zwykłym sposobem, przez mężczyzn pochowaną być miała. Dopiero wystąpienie żandarmeryi przyprowadziło płeć piękną wspomnianego miasteczka do porządku. Nie dała ona jednak za wygranę i ma nadzieję, że wcześniej czy później przeprowadzi swą wolę.

Zmarli. W Stanisławowie Antoni Andler, właściciel dóbr, lat 62; równocześnie zmarła w Warszawie córka jego, Kazimiera Steinowa, żona b. kupca stanisławowskiego w 25 roku życia. — W Jodłowie w pow. pilzneńskim Stanisław Tułecki, nauczyciel ludowy, lat 62. — We Lwowie Marya z Fellnerów Miączyńska, żona majora 2 p. ul., lat 37; Adam Schonemann, lat 64.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +8 R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

W sądzie.

Sędzia. Świadek Eufemia Dolatkiewicz, ile ma lat?

Świadek (milczy).

Sędzia (flegmatycznie). Zwracam uwagę świadka, że im dłużej zwleka z odpowiedzią, tem więcej się starzeje.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Paryżanka", komedya w 3 aktach Henryka Begna, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej. W piątek z powodu przygotowań premiery „Koziołki" przedstawienia nie będzie. W sobotę „Paryżanka", ostatni występ G. Zapolskiej. W niedzielę po południu „Woźnica Henszel", sztuka w 5 Gerharda Hauptmana, wieczorem „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontroler wagonów sypialnych", komedya w 3 aktach A. Bissona. W poniedziałek po raz pierwszy „Koziołki", krotochwila w 3 aktach Pawła Hirschbergera i Curta Kratza.

Sprostowanie. W szkole rolniczej w Dublanach było w roku szkolnym 1895/6 19-tu nauczycieli na 13-tu uczniów, a nie na 23, jak to wskutek drukarskiej pomyłki w setnym numerze naszego pisma w artykule „Ze wsi" podanem było.

Część ekonomiczna.

Likwidacya Galic. Banku kredytowego jest już faktem dokonanym. Układ, zawarty pomiędzy Gal. Bankiem kredytowym, a Gal. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie, zatwierdzony już został przez „Unionbank" we Wiedniu. Rodzina książąt Sapiehów i ks. Eustachy Sanguszko dali na tę akcyę gotówką 2 miliony zł. a skryptem dłużnym 500 000 zł. a ponadto Galic Bank dla handlu i przemysłu emitował nowych akcyj na milion zł., które za pośrednictwem rodziny książąt Sapiehów zostaną do 15 b. m. subskrybowane i w całości wpłacone Na czele filii Gal. Banku dla handlu i przemysłu, która założoną zostanie we Lwowie w miejsce Gal. Banku kredytowego, stanie p. Edward Marynowski i dr. Binder obaj jako równorzędni dyrektorowie. Rodzina książąt Sapiehów postawiła za warunek, że filia Gal. Banku dla handlu i przemysłu zatrzyma dotychczasowych urzędników Galic. Banku kredytowego.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu przejmuje wszystkie interesy Gal. Banku kredytowego, a w pierwszej linii wszystkie passywa (książeczki wkładkowe, rachunki bieżące itp.) i tworzy swoją filię we Lwowie, która zacznie fungować około 20 bm. Rodzina książąt Sapiehów i ks. Sanguszko mają prawo prezentować 3 członków rady nadzorczej Gal. Banku dla handlu i przemysłu. Kooptowanie tych członków nastąpi w przeciągu trzech dni najbliższych, a następnie skompletowana rada nadzorcza zamianuje dyrekcyę filii lwowskiej. Obecnie idą już sprawy na rachunek Gal. Banku dla handlu i przemysłu, a świeże interesa robione będą dopiero po założeniu filii.

Na wczorajszem zebraniu rady nadzorczej uchwalono zwołać walne zgromadzenie akcyonaryuszów Gal. Banku kredytowego na 10 c z e r w c a Zgromadzenie to uchwali likwidacyę i zatwierdzi układ z Gal Bankiem dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 2 maja.

(Z.) Obroty majowe rozpoczęto na giełdzie w cokolwiek lepszem usposobieniu. Gotówki było dziś dosyć na targu, a eskont prywatny obniżył się na $4^{11}/_{16}$% Portfel wekslowy banku austro węgierskiego powiększył się w ciągu ostatnich dni kwietnia o 28 milionów złr., mimo to jednak wolna od podatku rezerwa banknotów nie została zupełnie wyczerpaną, jak się tego obawiano. Sześciu spekulantów giełdowych nie mogąc otrzymać pieniędzy na likwidacyę swych zobowiązań ogłosiło niewypłacalność. Suma tych niewyrównanych zobowiązań jest jednak podobno niewielką i nie przenosi 100 000 zł., dla tego też bankructwa te nie mogą wywrzeć głębszego wpływu na tendencyę giełdy. Ruch dzisiejszy koncentrował się przeważnie w walorach żelaznych i w akcyach niektórych banków.

Na kurs walorów żelaznych korzystnie oddziałała wiadomość, że huty na Szląsku pruskim podniosły cenę żelaza o 15 marek na tonnie. Z bankowych akcyi podniosły się kredyty i anglosy. Znów bowiem rozeszła się na giełdzie pogłoska, że banki te zamierzają nabyć kopalnie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego. Ile w tej pogłosce jest prawdy niewiadomo. Z rent podniosła się wspólna srebrna i węgierska koronowa, austryacką zamknięto o 10 ct. niżej. W losach tureckich robiono dziś znaczne transakcye, które podniosły ich kurs o guldena. Kartel naftowy zostanie odnowiony. Warunki nowego kartelu uchwalone zostaną w najbliższy poniedziałek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·75, węgierskie 383·25, Anglobanki 152·—, Uniony 317·—. Bankvereiny 275·50, Landerbanki 239·75, Ludwiki 210·60. Czerniowieckie 290·—, Elbethale 264·—. Renta papierowa 100·95, srebrna 100·60, austryacka złota 119·30, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 5·68. 20 frankówka 9·55½. marki 11·78, ruble 1·27½.

§ Ruch pociągów między Lwowem a Brzuchowicami. Dyrekcya kolei państwowych donosi, że począwszy od dnia 7 maja do 10 września włącznie kursować będą między Lwowem a Brzuchowicami pociągi lokalne nr. 2253 A (odjazd ze Lwowa o godzinie 5 minut 50 rano), nr. 2254 A (przyjazd do Lwowa o godzinie 6 minut 50 rano); nr. 2257 (odjazd ze Lwowa o godzinie 3 minut 26 popołudniu) codziennie; od 7 maja do 10 września włącznie pociąg nr. 2255 (odjazd ze Lwowa o godzinie 2-giej minut 15 popołudniu) tylko w niedziele i święta; od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie pociąg nr. 2260 (przyjazd do Lwowa o godzinie 8 minut 15 wieczór) zaś od 1 lipca do 15 sierpnia pociąg nr. 2260 A (przyjazd do Lwowa o godzinie 8 minut 34 wieczór) codziennie. — Między Lwowem a Zimną wodą kursować będą, począwszy od 28 maja do 10 września włącznie pociągi lokalne nr. 31 (przyjazd do Lwowa o godzinie 7 minut 10 rano) i pociąg nr. 32 (odjazd ze Lwowa o godzinie 3 minut 20 popołudniu) Czasy przyjazdu i odjazdu podane są według zegara środkowo-europejskiego; szczegółowe rozkłady jazdy pomienionych pociągów ogłoszone są plakatami. — Zwraca się uwagę, że bilety do tych pociągów lokalnych nabywać można także w biurze kolejowem informacyjnem ul. Krasickich l. 5, gmach Dyrekcyi kolei państwowych) w godzinach urzędowych a mianowicie w dnie powszednie od 8-mej rano do 3-ciej popołudniu, zaś w niedzielę i święta od 9 rano do 12 w południe.

§ Targ lwowski 2go maja. (Sprawozdanie ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie).

Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 31 ct., krowy 350—500 kilo 23—28 ct., buhaje 400—600 kilo 24 do 30 — Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 44—56, przednie 45—50 za kilo.

Z powodu ciągle mniejszego spędu ceny mięsa tylnego się podniosły.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: w Wiedniu woły Zarządu dóbr w Żurawcach i p. Wilhelma Felda ze Lwowa.

T a r g w i e d e ń s k i 1 maja. Spęd 4299 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie: prima 33—36 zł., towar średni 29 do 34, krowy 20—26, buhaje 25 30. Ceny zeszłotygodniowe.

T a r g p r a s k i 1 maja. Spęd 715 sztuk. Płacono za woły: średnie 30—33, lżejsze 28—31, buhaje 30 do 34, krowy 28—31 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ ożywiony

T a r g w B e r n i e m o r a w s k i e m 27 kwietnia. Spęd 140 sztuk. Płacono za woły prima do 36, średnie 31 do 33 zł. za 100 kg. żywej wagi. Usposobienie słabe.

Telegramy „Przeglądu".

Berno mor. 4 maja. Wczoraj przed południem zgromadziło się przed fabryką akcyjnego towarzystwa dla przemysłu wełnianego około tysiąca robotników, którzy przybrali groźną postawę i zaczęli obrzucać policyantów kamieniami tak, że musiano zarekwirować oddział kawaleryi. Ostatecznie jednak wojsko nie potrzebowało interweniować, bo tymczasem policya sama rozprószyła tłum. Konnica wróciła tedy do koszar.

Komitet dla zorganizowania strejku robotników, pracujących w fabrykach sukna uchwalił, że w razie gdyby w ciągu obecnego tygodnia nie nastąpiło porozumienie co do dziesięciogodzinnej pracy dziennej, ma być zwołane w przyszły poniedziałek zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na którem obok domagania się skrócenia czasu pracy, postawione zostanie także żądanie podwyższenia płacy, mianowicie robotnikom w przędzalniach.

Komitet zwrócił się także do robotników w Libercu, Bielsku i Karniowie Jagerndorf) wzywając ich, aby wystąpili z takiemi samemi żądaniami.

Pola 4 maja. Odbyło się tu uroczyste spuszczenie na morze torpedowego krzyżownika „Aspern", przy udziale wszystkich bawiących tu admirałów, sztabowych i wyższych oficerów, przedstawicieli władz cywilnych i licznych zaproszonych gości. Aktu chrztu dokonał admirał portowy Klinke, który w przemówieniu swem wspomniał o chlubnej bitwie pod Aspern i życzył nowemu okrętowi, aby roznosił po całym świecie sławę wojenną Austro-Węgier. Wieczorem odbędzie się u admirała portowego uroczysty bankiet.

Budapeszt 4 maja. W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą o wprowadzeniu sądów wyborczych Sejm odrzucił wszelkie proponowane poprawki i zmiany i przyjął ogromną większością głosów paragraf, zabraniający duchownym wywierania z ambon wpływu na wybory. Przeciw temu paragrafowi głosowali jedynie zwolennicy Ugrona i partya niezawisłych.

Wiedeń 4 maja. *Neues Wiener Abendblatt* dowiaduje się, że ze strony austro węgierskiej marynarki wojennej będzie wydelegowany jako wojskowy doradca na konferencye dla rozbrojenia w Hadze kapitan korwety hrabia Sołtyk.

Madryt 4 maja. Dziennik urzędowy ogłasza w dosłownem brzmieniu podpisany wczoraj w Paryżu traktat pokojowy zawarty między Hiszpanią i Stanami zjednoczonemi Ameryki północnej.

Sąd wojenny wypuścił na wolność aresztowanego onegdaj w teatrze weterynarza wojskowego Clamona, u którego znaleziono rozmaite mordercze narzędzia.

Sofia 4 maja. Agencya bałkańska została upoważnioną do oświadczenia, że prostym wymysłem jest wiadomość niektórych dziennikarzy zagranicznych jakoby książę Ferdynand wytoczył proces swojemu teściowi księciu Parmy.

Bukareszt 4 maja. Wczoraj zebrały się obydwie Izby. Nowy prezes gabinetu ks. Cantacuzene odczytał dekret królewski rozwiązujący parlament, oraz dekret wyznaczający wybory do Izby deputowanych na 8, 9 i 10 czerwca, a wybory do Senatu na 13, 14 i 15 czerwca.

Rzym 4 maja. Gabinet podał się do dymisyi. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych prezes ministrów Pelloux wytłumaczył powody tego kroku. Przeciwko akcyi ministeryalnej w Chinach — rzekł on — wytworzyło się w parlamencie silne stronnictwo, którego opinia, chociaż to opinia mniejszości, zawsze jednak jest dla gabinetu dowodem, że jego polityka chińska spotkała się w kraju z dość znacznem niezadowoleniem, a ponieważ rząd chce mieć za sobą ogromną większość obywateli, bo w takim tylko razie podoła licznym trudnościom, między któremi finansowe zajmują wybitne miejsce, przeto gabinet woli podać się do dymisyi. „Jednak przy tej sposobności muszę wyrazić zdziwienie, iż w tej kwestyi wytworzyła się przeciw rządowi opozycya. Rządowi przyszłoby łatwo wykazać, iż ta skromna handlowo-polityczna akcya, jaką zainicyował, nie zawiera zgoła nic takiego, coby mogło usprawiedliwić wypowiedziane obawy, że Włochy będą musiały rozwinąć w tym wypadku znaczniejsze zasoby militarne. Rząd nie może bezwarunkowo zgodzić się na to, aby kwestya ewentualnego wycofania okrętów z morza Żółtego miała stać się przedmiotem uchwały izby, albowiem nie dałoby się to pogodzić z honorem kraju. Rząd tedy uważał za swój obowiązek doręczyć królowi swoją dymisyę. Król zastrzegł sobie decyzyę". Prezes gabinetu prosi izbę, aby aż do czasu postanowienia królewskiego przerwała swe prace. Oświadczenie to wywarło w izbie wielkie wrażenie. — Deputowani Bovio i Mazza uważają postępowanie rządu, który wskutek podania się do dymisyi w przededniu uchwały przeszkodził izbie wypowiedzieć swoją opinię, jako niekonstytucyjne. Przewodniczący oświadczył, że izba zmuszoną jest przerwać swe prace. Wśród ogólnego żywego poruszenia posiedzenie zostało zamknięte.

Rzym 4 maja. Wczoraj odbyło się zebranie około 50 deputowanych, należących do trzech grup skrajnej lewicy. Zebrani stanowczo oświadczyli się przeciw myśli złożenia gremialnie mandatów i przyjęli porządek dzienny, którym postanowili utrzymać uchwałę, aby wszelkimi środkami zarówno w parlamencie, jak i po za nim zwalczać militarną i kolonialną politykę rządu.

Ogólnie sądzą, że Pelloux otrzyma misyę złożenia nowego gabinetu.

Książę Abbruzzów rozpoczął wczoraj podróż do bieguna północnego.

Bruksela 4 maja. W trzech okręgach górniczych Hennegau położenie nieco się poprawiło; pewna liczba robotników podjęła na nowo robotę. W okręgu Mons powróciło do pracy około 1800 górników, a w okręgu Charleroi około 1600 robotników. W tym drugim okręgu bastuje ogółem 22.700 robotników.

Budapeszt 4 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego minister skarbu wniósł projekt ustawy o podatku giełdowym.

Grac 5 maja. Robotnicy, pracujący w cegielni w Waltendorf zapowiedzieli strejk, a nawet 600 z nich już rozpoczęło bezrobocie. Domagają się oni 11-godzinnego dnia pracy. Spokój nie został zaburzony.

Berno morawskie 4 maja. Liczba fabryk, których robotnicy przystąpili do strejku, pomnożyła się dzisiaj o trzy. Robotnicy jednej z nich oświadczyli, że idąc dziś rano do roboty, zostali obskoczeni przez strejkujących, którzy im się odgrażali, jeżeli nie zaprzestaną roboty. Oni więc prosili, aby ich zwolniono z pracy. Fabrykanci uczynili zadość temu żądaniu.

Praga 4 maja. W Złotym Jenikowie (Gold Jenikau) w Czechach, wskutek tego, że rozeszła się tam pogłoska, jakoby tamtejszy rzeźnik rytualny należał do morderstwa w Polnej, powstało wielkie wzburzenie przeciw żydom, tak, że władze uznały za stosowne zarządzić środki ostrożności. Dotychczas spokój nie został zakłócony.

HOTEL FRANCUSKI — Lwów.

Przyjechali dnia 4 maja. P. Duszyńska z Schodnicy. P. Szeibowa z Hnizdyczowa. P. Skarzyńska z Szwejkowa. A. Rosenthalowie z Brodów Inżynierowie Rouveure i Boroday z Petersburga. Por. Aschenbrenner z Pragi. P. Raciborski z Passowa. W. Durra z Monachium. JE. fmp. v. Urich, Fr. Bayer, J. Kühn, inż. Luke, K. Baller, R. Sannwald, J. Schmal, J. Eisenstein, J. Schulz i J. Habl z Wiednia. T. Gulkowski z Krakowa. Dr. Niewiarski z Wołynia. A. Ziglasch z Ołomuńca. Z. Krzyszewski z Tarnopola. L. Szewczyński z Wadowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 maja. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·00 do 212·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 292·00 do 295 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot galic 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100 80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.30 do 97 90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 40 do 95·10.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128.30 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 4 maja. (Giełda towarowa). Spirytus 17·20—17·40. Nafta galicyjska 111·10. Cukier 14·80—14·85.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·65. Spirytus 40·30.

Paryż 4 maja (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·15. Mąka na miesiąc bieżący 43·10.

Frankfurt 4 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 224·10; kolej państwowa 154·50; alpiny 242·20; disconto 199·30; laura 253·10.

Wiedeń 4 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·06—9·08, na maj-czerwiec 8·82—8·84, na jesień 8·41—8·42; żyto na wiosnę 7·91—7·93, na maj-czerwiec 7·66—7·68, na jesień 7·07—7·09; kukurudza na maj-czerwiec 4·73—4·74, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·87—4·88; owies na wiosnę 6·03—6·05, na maj-czerwiec 6·02—6·04, na jesień 5·76—5·78; rzepak na sierpień-wrzesień 12·30—12·40; olej rzepakowy na maj 30½—31½, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 4 maja. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj 8·79—8·80, na październik 8·32—8·33; żyto na maj 7·05—7·15, na październik 6·80—6·81; kukurudza na maj 4·45—4·46, na maj-czerwiec 4·52—4·53, na lipiec 4·59—4·60, owies na maj 5·70—5·72, na październik 5·60—5·62; rzepak na sierpień 12·20—12·30. Popyt na pszenicę słaby. Chęć kupna ograniczona. Pogoda: pochmurno.

53)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Potwierdzam taki układ i gdyby zdarzyło mi się nieszczęście, powinieneś zmusić Mériadeca, aby dotrzymał tych zobowiązań.

— Nie zawiodłem się na tobie, mój drogi. Mamy jednakowe zapatrywania na honor.

— Dumny jestem z tego, choć wiem, że wielu ludzi poczytywałoby nas za waryatów — zaśmiał się Gouville

— Don Kiszot był także waryatem a jednak cieszyłbym się bardzo, gdybym był podobny do Don Kiszota.. Swoją drogą żałuję, żem przez tak długi czas żył w zażyłości z takim łotrem, jak d'Ambre... lecz cóż chcesz mój drogi? w Indyach, gdzie go poznałem, składał tyle dowodów odwagi, iż go wziąłem za uczciwego człowieka... Nie chcesz ustąpić mi miejsca, to trudno, lecz przysięgam ci, że gdybyś zginął z jego ręki, ścigać go będę po całym świecie i rozprawię się z nim ostatecznie.

Młodzi ludzie przybyli przed wyspę.

Piasek, oddzielający ją od wybrzeża, był jeszcze suchy, lecz morze wzbierało, niebo zasuwało się chmurami

P. d'Ambre zbliżył się i przypomniał Perceyowi jego obietnicę.

— Mam jedno tylko słowo — odparł chłodno podróżnik. — Po pojedynku, jeśli będziesz pan w stanie oddalić się, nikt ci w tem nie przeszkodzi. Przypuszczam, że nie stoisz o kuferek, któryś pozostawił w pałacu. Odprowadzę cię prosto do przystani Roscauval. Wsiądziesz tam na statek, który cię zawiezie do Brest, skąd pojedziesz koleją do Paryża.

— A jeśli zostanę zabity?

— Ha, w takim razie wszystko się skończy. Mam nadzieję, że nie zamierzasz pan dać mi przedśmiertnych zleceń.

Błysk gniewu zatlił się w oczach barona. Percey otworzył pudełka i wyjął z nich strzelby i dwie paczki nabojów.

— Jest po sześć kul, to chyba wystarczy — rzekł, dając każdemu z przeciwników broń i ładunki.

— Poczekajcie na mnie tutaj panowie — rzekł do Mériadeca i Pawła, którzy poddawali się ślepo jego komendzie.

Sam wraz z zapaśnikami podążył ku wyspie

— Wszak pierwszy raz jesteś tutaj — zapytał Gouvilla, gdy stanęli na skalistej powierzchni.

— Wiesz o tem dobrze, żem dotychczas nie znał Bretanii — odparł Jakób z pewnem zniecierpliwieniem

— Chciałem tylko skonstatować, iż nie znasz gruntu. Byłaby to bowiem przewaga nad przeciwnikiem. Idź na lewo, aż do końca wysepki, p. d'Ambre pójdzie na prawo. Skoro staniecie na stanowisku, ja powrócę do sekundantów. Możecie iść ku sobie lub strzelać z oddalenia, jak wam się podoba. Wszelkie wybiegi są dozwolone. Każdy z was ma prawo dać sześć strzałów. Tem gorzej dla tego, który je da bez zranienia przeciwnika, gdyż temu, co będzie miał ostatni strzał, wolno zabić przeciwnika na odległość broni.

Przeciwnicy nie oponowali przeciwko tym okrótnym warunkom.

Baron w milczeniu zajął mu wyznaczone przez Perceya stanowisko, Jakób poszedł na swoje, uścisnąwszy wpierw rękę przyjaciela.

Gouville był człowiekiem odważnym z natury i temperamentu, lecz nigdy jeszcze odwaga jego nie była wystawiona na tak poważną próbę.

W roku 1870 był jeszcze za młody, aby mógł wziąć udział w wojnie przeciwko Prusakom, a kilka pojedynków, jakie odbył, nie miały bynajmniej tak srogiego i krwiożerczego charakteru; po raz więc pierwszy narażał życie, a jednak czuł się tak spokojnym, jak gdyby chodziło o spotkanie do pierwszego krwi rozlewu.

Nie miał też wcale żalu do Perceya za ustanowienie tak srogich warunków.

W chwili tej stanowczej, pani de Salazie wyszła mu zupełnie z pamięci, pannie de Roscauval poświęcił zaledwie ulotne wspomnienie; całą myśl jego pochłaniał ten pojedynek według amerykańskich reguł.

Jednem rzutem oka ogarnął położenie topograficzne.

Wysepka, mająca służyć za pole walki, była jakby nagromadzeniem skał, które piętrzyły się równolegle do wybrzeży, na przestrzeni mniej więcej dwustu metrów i spuszczały się stokiem łagodnym ku piaszczystej ławie.

Aby się spotkać przeciwnicy mogli obrać dwie drogi: iść środkiem na przełaj przez skały, lub też u ich podnóża.

Idąc górą, dostrzegało się zdala przeciwnika, lecz tem samem było się bardziej wystawionym na jego strzały. Idąc brzegiem, było się samemu narażonym na jego pociski, gdyby obrał drogę przez skały.

Była jeszcze trzecia taktyka, zachwalana we wszystkich romansach amerykańskich: a mianowicie zostać na miejscu i oczekiwać zbliżenia nieprzyjaciela, aby go zastrzelić znienacka.

Taka taktyka była bezwątpienia najpewniejszą, lecz nie odpowiadała gwałtownemu temperamentowi Jakóba a nadto przedstawiała jeszcze tę niedogodność, że gdyby obaj przeciwnicy wpadli na myśl zastosowania jej, strawiliby dzień cały na odległości dwustu metrów od siebie.

Niepodobna było zresztą przeciągać tego spotkania, gdyż morze miało niebawem zmniejszyć plac boju, a następnie zalać go zupełnie.

Gouville widział, jak ów potwór zbliżał się coraz bardziej, spokojny jeszcze, lecz drżący już zlekka pod pierwszemi powiewami zachodniego wiatru.

Niebo przybrało barwę ołowianą, czuć było w powietrzu zbliżającą się burzę.

Gouville nabił obie lufy angielskiej strzelby Perceya i po krótkim namyśle zdecydował się iść wybrzeżem; lecz wahał się jeszcze pomiędzy tem, które oddzielało wysepkę od stałego lądu, a przeciwległem, dzielącem ją od morza.

Przypuszczał, iż p. d'Ambre, jako człowiek podejrzliwy, nie obierze pierwszej z tych dróg, w obawie, aby trzej świadkowie, widząc jego poruszenia, nie ostrzegali o nich znakami Gouvilla.

To też dzielny Jakób skierował się ku stronie morza.

Szedł drobnemi krokami, z przygotowaną do strzału bronią, z palcem na cynglu, podnosząc od czasu do czasu głowę, aby zobaczyć, czy nieprzyjaciel nie mierzy doń z po za skały.

Ponieważ zatrzymywał się co parę kroków, aby rozglądać się i nasłuchiwać, dopiero po trzech kwadransach stanął na drugim końcu wyspy, nie dostrzegłszy nic podejrzanego.

Zaczynał już przypuszczać, iż współzawodnik, przezorniejszy od niego, nie ruszył się z miejsca i oczekiwał nań, aby go zastrzelić, w chwili gdy się ukaże.

Morze przybierało tak szybko, iż ława piaszczysta znikła już pod wodą. Jeszcze kilka minut a zagrodzi Gouvillowi dalszą drogę, lecz zarazem spłoszy p. d'Ambre ze stanowiska, gdzie się zaczaił i zmusi go do wejścia na skałę.

Gouville, chcąc go w tem ubiedz, począł sam się wspinać, chwytając się skał rękami i nogami, a niekiedy nawet czołgając na brzuchu. Pierwszy też stanął u szczytu skalistej wyniosłości i odrazu spostrzegł, iż z drugiej strony była ona niedostępną.

Baron musiał zapewne pozostać u jej stóp lub też przejść drugą stroną, od ławy piaszczystej.

Chcąc się upewnić, jak jest w istocie, Gouville przyczołgał się do samego brzegu. Ujrzał, na wąskim pasie piaszczystym, który zaczynał już znikać pod wodą, kilka niższych prostopadłych skał, zakrytych z dołu tą, na której się znajdował.

Jeśli baron stał ukryty po za jedną z tych skał, czatując na swego przeciwnika, musiał mieć wody powyżej kolan.

Gouville, leżąc wciąż na brzuchu, upatrywał go, lecz dojrzeć nie mógł; podniósł się na łokciu; nagle doznał w twarzy dotkliwego bólu

O kilka cali po nad jego uchem kula zdruzgotała kamień; kawałki, rozbryzgując się, uderzyły go w policzek.

Wówczas dopiero spostrzegł opartego o ostatnią ze skał d'Ambra. Mierzył on znowu do przeciwnika.

Gouvillowi, leżącemu na brzuchu, niepodobna było wziąć go na cel; czuł się więc zgubionym bez ratunku.

Zamknął oczy i z rezygnacyą oczekiwał kuli.

Lecz strzał nie padał.

Gdy po chwili otworzył oczy, nieprzyjaciel jego znikł, porwany jakby przez jakąś moc piekielną.

Gouville przypuszczał, iż po pierwszym wystrzale, baron ukrył się przed jego kulą i że za chwilę pojawi się na innem stanowisku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.